

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie

rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie

marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 20-stu stronic druku, przyczem dajemy i więcej tekstu.

LIST OTWARTY

do

hr. Wojciecha Dzieduszyckiego

(z powodu artykułu w N-rze 35-tym „Kraju”).

Wybacz pan, panie hrabio, iż zaraz na wstępie prosię Cię będę o względność. O względność najpierw w ogóle dla hreczkosieja nie nawykłego do pisania szerokich rozpraw literackich, i powtóre, o względność dla mojej otwartości, bez której zresztą nie rozumiem rozpraw publicznych.

Nie wdając się w wyszukane zwroty i łamańce stylowe, unikając przytem szumnie brzmiących, ale pustych zwykle frazesów, chcę natomiast w prostych, szczerych słowach wypowiedzieć to co myślę i czuję; a zdaje mi się, że w tym razie będę tłumaczem przeciętnych myśli i uczuć tej właśnie przeciętnej publiczności do której, w sprawie niesłychanie dla nas żywej, przemówił panie hrabio w N-rze 35-tym „Kraju”, w artykule: „Kwestya żydowska”.

Dla mówcy przytem — dobrze jest czasem wiedzieć, jakie wrażenie z jego mowy odbierają słuchacze; pozwólże mi tedy, panie hrabio, jako także swojemu słuchaczowi, wypowiedzieć się z wrażenia jakie na mnie zrobił artykuł wspomniany i z tych myśli jakie on mi nasunął.

Owóż wyznaję przedewszystkiem, iż artykuł w „Kraju” z pańskim, panie hrabio, podpisem, — jeszcze przed przeczytaniem — zdziwił mnie mocno i zaciekał również mocno. Zdziwił mnie, gdyż dotychczas prace Wojciecha hr. Dzieduszyckiego przywykliśmy widywać tylko w organach zachowawczych, nigdy zaś w liberalno-bezwyznaniowych; a zaciekał nietylko ze względu na sam przedmiot: Ciekawy byłem, podobnie jak wielu zapewne czytelników „Kraju”, co też pisarz wykształcony gruntownie, a występujący dotąd głównie jako estetyk, powie nam jako krytyk faktów i zjawisk społecznych, zwłaszcza gdy w tym razie idzie o fakt jeden z najważniejszych i najdonioślejszych dla ogółu polskiego.

Jąłem się tedy czytania i... — wybacz panie hrabio znowu mej otwartości — rozczarowanie moje okazało się większem, aniżeli było zdziwienie i zaciekawienie przed przeczytaniem.

Jakto? — zapytałem sam siebie ze zdumieniem i rodzajem żalu, jaki się ma zwykle po doznaniu zawodu nieprzewidywanego. Pisarz zgoła nie tuzinkowy, pisarz o umyśle głębszym i wyrobionym krytycznie zabiera się do przemówienia w sprawie którą u nas oddawna, a obecnie we wszystkich niemal krajach Europy, zajmują się statysci i publicyści pierwszej wody, — w sprawie która dzisiaj jest wszędzie na porządku dziennym, jako jedno z zagadnień palących, a do rozwiązania niesłychanie trudnych — i czyni to bez najmniejszego przygotowania, bez studyów uprzednich, bez wszelkiego zgoła materyału statystycznego i faktycznego w ogóle? I czyni to po co — jeszcze dodajmy?

Po to, aby wypowiedzieć kilkanaście zdań banalnych,

kilka ogólników wytartych dostatecznie na szpaltach wszystkich pism żydowskich i aby nam w konkluzji zalecić „nasładowanie cnót żydowskich”! Przebóg! — jak się to stało, że w artykule wyszłym z pod pióra pisarza poważnego, po części myśliciela, nawet dość samoistnego, nie spotykamy ni jednej myśli własnej i ni jednej takiej od którychby się nie roiło w najrozmaitszych organach liberalnych? Przypuszczać można jedno tylko. Oto, że redakcyja organu p. Piltza, której, jako mającej przedewszystkiem na oku widoki spekulacyjne idzie głównie o tak zwane „firmy literackie” i która dla miłości „firmy” (znanego historyka pana Kazimierza Puławskiego) dopuściła się, nawet niezbyt dawno, brzydkiej — że się tak wyrażę delikatnie — mistyfikacyi; że słowem redakcyja „Kraju” skusiła Cię, panie hrabio. Chciała widocznie redakcyja „Kraju” i w „kwestyi żydowskiej” wystąpić także z „firmą” — i powiodła Cię, panie hrabio, na pokuszenie mówienia o rzeczy wymagającej bardzo obszernych studyów i głębokich rozmyślań, a w każdym razie wymagającej czegoś więcej niżli, — mniejsza już o to że śmiesznie judofilskiej, ale aż do obrzydzenia szablonowej — frazeologii.

To też, gdyby pod artykułem: „Kwestya żydowska”, pomieszczonym w „Kraju”, nie był podpisany hr. W. Dzieduszycki, nikt zapewne nie spieszyłby się dawać nań odpowiedzi. Tyleż bo artykułów takich przewinie się w „Prawdach”, „Przeglądach Tygodniowych”, „Izraelitach”, „Gazetach Warszawskich”, „Polskich” i t. p.! Są to wszakże głosy albo żydów samych, albo ich... nie bezinteresownych adherentów; ale w tym wypadku jest rzecz całkiem inna. Nikt tutaj autorowi nie zarzuci złej wiary; przeciwnie: podobnie jak ja, jest z pewnością każdy z czytelników przekonany, żeś pan, panie hrabio, napisał rzecz swoją w dobrej wierze. Że jednak niezajomość przedmiotu zaprowadziła autora na manowce i doprowadziła — jak to niżej postaram się wykazać — do wniosków i konkluzji dziwacznych i poniekąd potwornych; że nadto wnioski i konkluzye wypowiedziane w dobrej wierze i przez pisarza poważnego, mogą tembardziej przyczynić się do obalamucenia umysłów polskich, obalamucanych już i tak dostatecznie przez legion cały pisarzy żydowskich i oddanych im, a bezwstydnym najmitów; — przeto sprostowanie tego coś pan, panie hrabio, przedstawił źle, bałamutnie i niezgodnie z prawdą, jak również głośne i najbardziej stanowcze zaprotestowanie przeciw onemu bałamuctwu, — staje się dla każdego człowieka życzącego naprawdę dobrze swojemu społeczeństwu, prostym obowiązkiem.

W tym też celu, wyprosiwszy sobie u redakcyi „Roli” nieco więcej miejsca, chcę iść za biegiem głównych tylko intencji artykułu w „Kraju”.

„Dumałeś nieraz” panie hrabio, „wśród starego żydowskiego okopiska” i dziwiłeś się, że ten naród wszędzie i przez wszystkich „ścigany” etc, przetrwał wszystko i że mimo to nie zniknął z oblicza ziemi, a nawet żyje i trwa w przekonaniu, że ma kiedyś światem zawładnąć. Ach, słyszałem już bardzo wiele razy frazesy o onem „ściganu”, „prześladowaniu” etc. tułaczego plemienia i o tej wielkiej jego „sile żywotnej”, która pozwoliła mu przetrwać wszystkie burze i „nie zginąć z oblicza ziemi”. Tylko, rzecz dziwna, nikt prawie z ubolewających nad niedolą „ściganego” ludu Izraela, nie stawia sobie równocześnie pytania i nie daje na nie odpowie-

dzi— odpowiedzi wyraźnej— *za co* mianowicie lud ten był od wieków. *zawsze, wszędzie* i przez wszystkie społeczeństwa, gdzie tylko osiadł w większej masie, rzeczywiście ściganym?

Bo czyż jest podobna przypuszcienie, aby wszędzie, na całej kuli ziemskiej, istniał, wśród zamieszkujących ją narodów, i dawnych i dzisiejszych, taki straszny brak serca, nie mówiąc już o oglądzie cywilizacyjnej, iżby wszystkie te narody mogły znęcać się nad niewinnymi i to wyłącznie tylko nad żydami? Nie; przypuszczenie podobne byłoby nielogiczne i niezgodne z prawdą dziejową, a nawet z przykładami i faktami czerpanymi z naszej przeszłości. Toż mieliśmy u siebie tatarów i nikt ich nie prześladował, nikt nie żywił ku nim nienawiści, ani nawet niechęci. Są, tu i owdzie osiedli, a najbardziej pochodzeniem zbliżeni do żydów, karaici, i także nikt ich nie „ściga”. Z jakiejże więc racji ta „nienawiść”, ta „pogarda”, nad którą pan, panie hrabio, zdajesz się szczerze ubolewać, skrupia się wyłącznie i jedynie na żydach?

Na to wszyscy ludzie bezstronni, wszyscy historycy stawiający prawdę wyżej ponad wszelkie względy, wszyscy wreszcie statystyci badający rzecz poważnie i gruntownie, odpowiadają jednomyślnie prawie: przyczyny powszechnej niechęci lub nawet nienawiści względem żydów tkwią w sumy żydach, w ich zasadniczych rysach charakteru, a przede wszystkim w ich etyce talmudycznej, czyli w ich nawskroś materyalistycznym kierunku — wręcz przeciwnym kierunkowi temu, jaki ludzkości chrześcijańskiej wskazał jej Wódz Najwyższy, Mędrzec nad mędrcami, jej Zbawca i jej Odkupiciel. Etyka talmudyczna i materyalizm żydowski przeczą wprost wielkiej, przepięknej idei Chrystusowej — a temu przeczeniu chrześcijanie poddać się nie chcą. Ztąd głównie walka, nad złagodzeniem której napróżno wysilają się umysły może nawet wielce szlachetne, ale, bądź co bądź, nie odznaczające się głębokością.

Z drugiej jednakże strony, ten sam nawskroś materyalistyczny nastrój myśli, czynów, dążeń i wszelkich aspiracji żydowskich, pozwolił żydom zrobić to, czemu się pan, panie hrabio, najbardziej dziwisz, to jest przetrwać wszystko i zostać tem czem byli przed setkami, nawet przed tysiącami lat. Giną i znikają ci zwykle którzy walczą i giną dla idei jakichś, dla jakichś pragnień i pożądań moralnych i duchowych, rzadko zaś ci którzy walczą tylko o żer. A żyd od czasu jego rozproszenia, nie walczył nigdy o nic innego. Owszem, z walk o idee on jeden umiał, zawsze i w całym świecie, wyciągnąć dla siebie korzyść materyalną — i „przetrwać wszystko”, i zostać tym samym. Ale takie przetrwanie, biorąc rzecz ze stanowiska duchowego ludzkości, nie jest zbyt wielką sztuką, skoro jej dokazało wiele stworzeń żyjących, choć oddawna tępiionych, — skoro jej dokazał nawet — że użyję może zbyt naturalistycznego ale dobrze rzecz malującego porównania — taki wilk np, lub taki lichy, marny szczur. I tego tułacza szkodnika, nie myślącego

o niczem więcej jak o zadowoleniu swoich potrzeb zeroowych — trapią, trują, wypędzają, pozbywają się zewsząd, a jednak „przetrwał on wszystko” i jest zawsze, od lat tysięcy, „tym samym”. Doprawdy, nie mogę pojąć dlaczego nikt z apologistów „żywności” i „siły” plemienia żydowskiego nie dziwi się tej „żywności” i tej „sile” szczura?

Zresztą, o zasadniczych rysach charakteru oraz dążeń żydostwa mówić obszerniej nie potrzebuję, boć i pan sam, panie hrabio, na rysy te nie zakrywasz w zupełności oczu; owszem, jak z uwagi na to, że mówisz pan w liberalno-judofilskim „Kraju”, — główne cechy usposobień Izraela nazywasz dość jasno i wyraźnie. Mimo to przecież „samo puszczanie u nas baseł antysemitycznych” i antysemityzmu w ogóle nazywasz pan równocześnie „lekomyślnem głupstwem”.

Przepraszam, panie hrabio, po sto razy przepraszam! Nie spieszymy się z wydawaniem wyroków tam, gdzie iść może o byt i życie społeczeństwa, nie przesadzajmy faktów, uwzględnijmy wreszcie zasadę: *audiatur et altera pars*, a przekonamy się może — przeciw komu właściwie zarzut „lekomyślnego głupstwa” zwróciłby się powinien.

Hreczkosiej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

GŁOSY ZE WSI.

VIII.

(Z gospodarki niemieckiej.)

Wies Mrozy (trzecia od Warszawy stacya drogi żelaznej Terespolskiej) nie jest dawną. Przed 60-ma laty na terytorium Mrozów stał las dziewiczy należący do rozległych dóbr Kałuszyn, — i cicho tu było, spokojnie. Szum drzew, świergot ptactwa, oto wszystko co można było wówczas usłyszeć Mrozach; — a dziś? Dziś, zwłaszcza przez kilka miesięcy letnich, ludno tu i gwaro; stało się zaś tak z woli ówczesnego właściciela Kałuszyna, który hołdując panujacej wtedy u nas manii kolonizowania ziemi polskiej przez niemców, oddał im w dzierżawę wieczystą szmat swojego dziedzictwa, z warunkiem wszelako aby po wycięciu i wykarczowaniu lasu, zagospodarowali się na jego miejscu i osiedli. Padła tedy znaczna część lasu, drzewo popłynęło do Gdańska, a powstała natomiast wieś złożona z kilkunastu osad niemieckich.

Stan taki przecież nie trwał długo, to jest niedługo sprowadzeni i obdarowani koloniści niemieccy wypełniali warunek uprawiania ogolocoonej z lasu ziemi. Orali oni ją i obsiewali póty tylko póki, jako nowizna, dawała plon obfity, gdy zaś piaszczysty i mało z natury swej urodzajny grunt począł coraz mniej procentować, posprzedawali swoje działki naszym chłopom i powędrowali z powrotem *nach Vaterland*, narzekając jeszcze drwiąco i obłudnie, że *in Polen ist nicht zu hollen!* W ten sposób, z całej kolonii pozostało na miejscu ledwie pięciu niemców i ci mieszkają w Mrozach do dzisiaj.

wem, przynęcić trzeba masy różnych warstw społeczeństwa. My, na początek składek, damy tysiąc rubli; prócz tego, bierzemy na siebie obowiązek zorganizowania tej rozrywki, której rezultatem będzie otarcie łez nędzarzom. Czy zgoda?

W poczciwych sercach Starzyńskich topnieć począł lód, podłożony pod ten przymusowy stosunek z Goldweinami poczucie sprawiedliwości przygłuszyło w nich wstręty i podejrzenia, które ich zawsze opadały w kojarzeniu się ich z tymi ludźmi o odrębnych tradycjach, o odrębnej pracy umysłu i pojęciach ideału.

— Jesteście państwo szlachetni — odezwała się Starzyńska — niech Bóg nagrodzi ofiarność waszą!

— Ofiarność ta niema zasługi — odrzekła bankierowa — wypełniamy tylko nasz obowiązek. Dobrze żeś pan przyszedł, panie Kruszewski — dodała, zwracając się do wchodzącego — pomożesz pan mi i Irenie w werbunku osób, potrzebnych do przeprowadzenia naszych planów, a przede wszystkim skłonisz pan pannę Jadwigę, żeby się zgodziła na ofiarowanie siebie na korzyść powodzian, żeby wystąpić chciała w żywych obrazach. Znasz pan już treść naszego programu, bośmy rzecz tę obgadali w Drzazgowie.

I bankierowa powtórzyła wyjaśnienie projektowanej rozrywki. Ponieważ w mieście powiatowem nie było odpowiedniego budynku, Goldweinowie chcą to wszystko urządzić w Drzazgowie. I tak: na dziedzińcu zabawa ludowa,

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań”.

(Dalszy ciąg.)

Irena chociaż naocznie nie sprawdzała tej nędzy bliżej, z gazet jednak powzięła o niej wyobrażenie; odmalaowała też klęskę w tak żywych kolorach i z taką dosadną, niemal powieściopisarską werwą, że Starzyńskim lży w oczach stanęły.

Szło o to, żeby tym nieszczęśliwym przyjść ze skuteczniejszym poratunkiem.

Cały Zastów w wodzie, której napad był tak gwałtowny i nagły, że przed łupieżczym żywiołem mało co ocalić zdołano: zmarniał po większej części dobytek, zatonała chudoba, kilka chat nawet i stodoł powódź, wyrwawszy z posad, poniosła na stracenie.

Starzyńscy byli za ogólną składką na nieszczęśliwych.

— To jeszcze za mało — utrzymywała bankierowa. — Każdy da, co może, dobre to jest, lecz suma składkowa nie pokryje nawet w trzeciej części szkód wyrządzonych; musimy pomyśleć o zorganizowaniu czegoś po za składką, musimy dać bal, raut, koncert, czy coś podobnego, coby pociągnęło ogół: skąpych i hojnych, chętnych i obojętnych, sło-

Ala mylili się ktoby mniemał że po tej emigracji kolonistów niemieckich Mrozy zmieniły swój charakter i stały się polskimi, — że osłabieni liczebnie cywilizatorowie nadsprejscy utracili tu wpływ i przewagę nad ludnością rdzennie miejscową. Bynajmniej. Pozostała piątka niemiecka gospodaruje tu i rządzi tak jak się jej podoba, wodząc poprostu za nos i krzywdząc nawet, trzydziestu kilku swoich polskich sąsiadów.

Aby dać pojęcie o owej gospodarce niemieckiej, dość będzie przytoczyć, że z pobudowanej niegdys, i to nawet kosztem właściciela Kaluszyzna i na podarowanym przez niego gruncie, szkoły, panowie landsmani zrobili sobie samowolnie kościół swojego wyznania (ewangelicki), a następnie, kiedy okazało się że nie są w możności utrzymania pastora, obrócili budynek na mieszkania letnie, dzieląc się między sobą dochodem. Kiedy zaś gromada wystąpiła do nich z pretensją i zażądała przywrócenia budynkowi szkolnemu pierwotnego jego przeznaczenia — znów sprowadzili pastora; i tak ciągle na zmianę robią z dawnej szkoły: to dom modlitwy, to — zajazd...

Albo fakt inny:

Mrozy, jak wiadomo, przez swoje położenie wśród lasu, jak również przez znaczną wyniosłość gruntu (77 saż. nad poziom morza, 37 saż. nad poziom Warszawy) na jakiej istnieją, są u nas nader pożądaną stacją klimatyczną. Z każdym też rokiem przebywa tu na willegiaturze znaczna liczba tak zwanych „letników“; — w ubiegłym sezonie naprzykład bawiło tu przeszło 1,700 osób. Owóż ci letnicy poczeli się uskarżać na zły stan drogi prowadzącej przez wieś do stacyi kolejowej, a będącej zarazem i jedynym miejscem spaceru. Słuszna skarga znalazła dobre przyjęcie u gromady; zapadła uchwała mocą której właściciele letnich mieszkań obowiazali się przyprowadzić drogę do porządku, przeznaczając na ten cel pewien procent od dochodu z wynajmu lokalów; — i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie intryga kolonistów niemieckich. Wyznając zasadę (!), która każe brać jak najwięcej, a dawać jak najmniej, nie tylko że nie przyjęli udziału w wspomnianej uchwale, ale nadto oparli się jej wykonaniu, wmawiając w łatwowiernych chłopów polskich, że jak tylko droga zostanie uporządkowana, rząd natychmiast ustanowi nad nią dozorcę którego trzeba będzie drogę opłacać. A skoro, na skutek tego dowodzenia niemi, kilku członków gromady uchyliło się od dopełnienia zobowiązania względem drogi, niemcy namówili ich do podpisania skargi na gromadę, usprawiedliwiając ją tem, że postanowienie uporządkowania drogi drugorzędnej powinno pochodzić nie od jednej wsi lecz od całej gminy. Porobili później, co prawda, każdy na swoim terytorium, ścieżki żwirowe, ale droga główna pozostała, jak była, pełną wybojów, na której podczas słyoty tworzą się kompletne jeziora, a gdy nastanie susza trzeba brnąć po kostki w piasku; niechaj zaś zawieje wiatr lub przejedzie ktoś prędko, — wznoszą się tumany kurzu i zasypują werendy, a nawet wciskają się do wnętrza domostw.

kiermasz, stragany z przedmiotami chłopskiego użytku, namiot w kształcie karczmy, — to dla włóscian. Bo dla czegożby chłopci nie mieli brać udziału w tem podparciu chłopów? W oranżeryi znowu urządzi się przedstawienie: żywe obrazy, koncert; w pałacu zaś odbędzie się bal, — to już dla inteligencji. Wydatki tego całego urzędzenia poniosą również Goldweinowie, czysty więc dochód który ludność miejscowa zapewnić powinna, przyjmując udział w zabawie, przewyższy niezawodnie sumę zebraną ze składek.

Pomysłowi nie było można nic zarzucić. Starzyńscy widzieli w nim dobrą wolę bankierów.

Kruszewski zdobywszy raz siłą woli panowanie nad sobą, był już spokojnym na zewnątrz; cierpienie jego skrytalizowało się, brał je teraz za konieczną atrybucję życia — i zamknął ból szczelnie w swoim wnętrzu. Czuł, że ciało potrzebuje zrywać się, miotać sobą, wyrzucać z siebie dysonanse burzy, więc też najpierw wolą zauzdał swą powierzchowność, żeby ta niczem go nie zdradziła. I rozmawiał już teraz swobodnie, z większym nawet, niż zwykle, ożywieniem.

Przeciwnie Jadwiga, nie potrafiła zgoła utrzymać siebie na wodzy; Irena zaraz dostrzegła w niej dziwne znękanie, jakiś rozstrój, który ją czynił roztargnioną, nieuważną na wszystko, co się wkoło niej działo. Panna Zapolska zwykle uprzejma, podejmująca z serdeczną gościnnością tych,

Tak to wygląda owa gospodarka niemiecka o której nastuchaliśmy się nieraz tyle hymnów pochwalnych.

Lecz przyjrzyjmy się ich siedzibom, poznajmy budynki wynajmowane przez niemców na mieszkania letnie, a może tam znajdziemy jakąś większą dbałość o porządek i wygodę tych którzy je zajmują. Gdzie zaś! Wyprzedawszy drzewo, panowie niemcy, zamiast budynków porządných, powystawiali sobie zwykłe budy i gnieźdzą się w nich do dzisiaj, torturując przy sobie i letników. Nie dość bowiem że na mieszkania letnie powynajmowali komórki, chlewy i tym podobne zabudowania gospodarskie, ale nadto uważają za zbyt techniczne utrzymywanie koło tych „mieszkań“ jakiegokolwiek porządku. Gdzie spojrzeć, pełno wszędzie śmieci, a nagromadzony tuż pod budynkami nawóz bydłocy, zatruwa powietrze, w czem pomagają mu najpierwotniej urządzone miejsca ustępowe. Co do tych ostatnich, bywa tak, że panowie niemcy budują je niekiedy w pewnym oddaleniu od swoich mieszkań letnich, ale zato lokują je zazwyczaj pod ścianami takichże mieszkań sąsiedzkich, przez co naturalnie mieszkania te napelniają się wcale nie balsamiczną wonią...

A jaki porządek, takie też jest tutaj i bezpieczeństwo. Przed kilkoma tygodniami w jednej z osad niemieckich powstał pożar i strawił ją do szcztetu. Wypadek! — powie ktoś może? Niezupełnie. Oszczędny (!) bowiem Niemiec zaniedbał ułożenia pułapu na tak zwany „feder“, poprzestając na zwykłym położeniu desek, na nich zaś słomy. Niedbalstwo to sprawiło że albo od rozgrzanego silnie komina, albo wprost od ognia wydobywającego się przez szpary, zapaliła się słoma na dachu, sprowadzając nieszczęście — które nie przybrało szerszych rozmiarów tylko dzięki energicznemu ratunkowi z jakim pospieszyli urzędnicy ze stacyi.

O ileż wyżej od cynych kulturtregerów stoi nasz chłop tutejszy! On, kochając swoją ziemię-karmicielkę i nie myśląc o wędrowce *nach Vaterland*, przejęty wciąż myślą że w tej ziemi złoży kiedyś swe kości, wiele rzeczy robi z pamięcią o przyszłości. Stawiane też przez niego domy odznaczają się trwałością, nie rzadko otoczone są ogródkami i klombami, podczas gdy Niemiec buduje domy najhaniebniej i utrzymuje je najnieschludniej.

I niechże wobec tego wszystkiego dziwi się ktoś że obecnie w Mrozach przebywają na willegiaturze sami żydzi! Dla nich bród i smród są zupełnie obojętne, bo zrastają się z niemi od dziecka, a nawet bodaj czy mogliby bez brudu istnieć na świecie. To też panowie niemcy tutejsi, wiedząc prawdopodobnie o tej właściwości żydów, im głównie wynajmują swoje chlewiki przezywane mieszkaniami letniemi, ku czemu skuteczną pomoc i protekcję otrzymują od miejscowego starozakonnego właściciela handlu korzennego. Jegomość ów, jak zwykle żyd, oprócz jednego głównego, uprawia drugi uboczny proceder, czyli oprócz „kupiectwa“ trudni się stręczeniem letnich mieszkań, a doszedł już w onem stręczeniu do takiej wprawy i biegłości, nawet monopolu, że bez niego nikt w Mrozach nie wynajmie mieszkania. I nie tylko stręczy on lokale, lecz i nakłada na nie ceny

którzy odwiedzali dwór zerdziński, dziś pełniła obowiązki gospodyni domu z jakąś senną niedoleżnością.

— Co pani jest? — zapytał baron Wender, zbliżywszy się do niej, gdy ona zapominając się, odosobniona stanęła w oknie i nieruchomie patrzyła w przestrzeń.

Jadwiga zarumieniła się. A więc obojętni łatwo odczytać mogą to, co ją dolega? Myśl ta zelektryzowała ją, panna Zapolska postanowiła czuwać nad sobą. Nie zdobywała ona cierpienia, Bóg je dał jej sercu, to jakby między nią a Bogiem tajemnica. Co komu do tego strapienia z woli Boga?

— Pani masz jakiś smutek, — szepnął baron.

— Zapewne, — odrzekła — a któż wolny od smutków?

I podniosła na niego oczy, a uśmiech dziwnie słodkiej rezygnacyi zarysował się osobliwie przenikliwą wabnością.

— Szczególna rzecz, — mówił dalej baron, — uśmiechu pani z niczem porównać się nie da; smutny on w tej chwili, a jednak wszystko w zestawieniu z nim, płacze, taki jest on z blasku słońca, z przejrzyistości rosy. Pani jedna potrafisz uśmiechać się, inni się śmieją.

— Panie baronie, — przerwała Jadwiga — znasz mnie pan o tyle, że wiesz, iż wszelka retoryka komplementowa, do mnie skierowana, zmarnować się musi. Wistocie nudną i smutną dziś jestem, a nudne usposobienie to, wobec łaskawie odwiedzających nas, jest grzechem przeciw gościnności.

według własnego uznania. Pomimo jednakże takiej wszechwładzy, a może dlatego właśnie, otacza on szczególną opieką Niemców i dla nich się poświęca przedewszystkiem, wyrządzając im usługi niepoślednie. W ubiegłym naprzykład sezonie ułożył rzeczy tak, że koloniści niemieccy zyskali z wynajmu letnich mieszkań dochód zwykły, podczas gdy zysk innych zmniejszył się o dwie trzecie. A urządził to w sposób bardzo prosty. Klientelę jego stanowią naturalnie sami żydzi, namówił ich więc aby z wynajmem mieszkań letnich w tym roku wstrzymali się nieco, — i jak chciał tak się stało. Kiedy w latach innych już w Marcu i Kwietniu nie było w Mrozach ani jednego wolnego mieszkania, w tym roku poczęto je wynajmować dopiero w Czerwcu i Lipcu. Przerazeni tem chłopci, lękając się aby ich dworki nie stały pustką przez całe lato, poczęli je wynajmować za byle co. Inaczej postąpili sobie Niemcy. Prawdopodobnie uprzedzeni przez swego protektora-żyda o mającem nastąpić opóźnieniu, trzymali się w cenie, będąc pewni że nie stracą na tem. I nie stracili, a choć który spuścił z ceny, to nigdy tyle ile jego sąsiad nie-niemiec.

Tak to—powtarzam—przedstawia się gospodarka niemiecka w polskich Mrozach, i na zakończenie dodać jeszcze muszę że pomimo tak widocznych złych jej owoców jeden z Niemców, niejaki Johan W..., piastował przez pewien czas z wyboru godność ławnika w tutejszym sądzie gminnym! Nie przeszkodziło mu do osiągnięcia tego zaszczytu to że, jakkolwiek wśród Polaków urodzony, nie zna dobrze mowy polskiej, a i po niemiecku ledwie podpisać się umie!

Dziwne to, nieprawdaż? Dziwniejszem wszakże stokroć jest zaślepienie naszych tak zwanych asymilatorów, którzy i w sobie i w innych wmawiają przekonanie, że gdziekolwiek Niemiec się pojawi tam bezwarunkowo kultura wzrasta i cywilizacja zapuszcza korzenie. Nie ludzę się abym mógł tych panów przekonać, w każdym jednakże razie radzę im wziąć pod bliższą rozwagę, przywiedzione powyżej, onej kultury i cywilizacji — z życia wzięte — objawy.

A.

KONIEC ŚWIATA.

STUDIUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA SZÓSTA.

Świat polityczny.

(Dalszy ciąg.)

Z deklaracji Izby obrachunkowej co do wystawy w roku 1878 pokazuje się, że ponieważ nie został sporządzony inwentarz wystawy, więc nie podobna się było przekonać,

Pan tą apologią mego uśmiechu pragniesz mi przypomnieć, że grzech ten da się zmyć śmiejącą się wesołością. Dziękuję panu?

— Pragnę—odrzekł jeszcze ciszej baron— pragnę... to jest, pragnąłbym odsunąć od pani wszelkie smutki i troski ludzkiego żywota, pragnąłbym...

— Znowu panu dziękuję za tę myśl o mnie,—przerwała Jadwiga. — W naturze mamy jedność, w świecie moralnym niema takiej harmonii, bo natura wegieta, a my żyjemy. Bóg zsyła nam i smutek na życie, pewnie dla zdrowia organizacji naszej; czuję też zawsze, jak przeciwność rozbudza we mnie zapal do usunięcia jej; a znowu ten zapal nadaje sprężystość woli. Sądzę, że samo wesele zrodziłoby w nas mogło, albo przesyt, albo niedołęztwo, a to wytrąciłoby z nas gotowość do czynów; musimy tedy czasami być smutni, a troska jest potrzebną.

— Dla przetapiania i odlewania w sobie smutku na czyn?

— Tak, panie baronie. Zdawałoby się, że smutek i radość, to wyłączna własność nasza; wszelako i to, i to, da się przetapiać i odlać w nas na czyn dla pożytku ludzi.

— A jeżeli smutek będzie za ciężki, zdruzgotuje nas? jakież czyn stworzyć może ruina?

— Do ruiny dochodzi tylko to, co było kruche, zmur-szałe. Jak na ziemi, tak na całych narodach i na jednostkach

czy wszystkie budynki i materiały wystawowe zostały sprzedane; ponieważ wpływy z narodowych składek zarachety (*souscription nationale d'encouragement*) nie były zaraz od początku przyjmowane przez rachmistrza publicznego ale przez osoby trzecie i wymieniane tylko w „Dzienniku urzędowym”; ponieważ dalej zachodziły niewytłumaczone różnice między listami subskrypcyjnymi a wykazami rachmistrza, przeto niepodobna było sprawdzić czy pobrane zostały wszystkie ofiary subskrybentów; ponieważ brakło również odpowiednich wykazów, przeto nie można było dojść liczby i wartości fantów nieodebranych, które winny były być sprzedane na rachunek wystawy.

Z tego wszystkiego wypływa jasno, że wystawę okradano, ale cóż to znaczy! P. Krantz, brat admirała Krantza, otrzymał legię honorową i wychwalany był przez wszystkie dzienniki, nawet przez dzienniki zachowawcze. Komisarze i podkomisarze, którzy kradli lub kraść pozwalali, otrzymali ordery, równie jak wszyscy przemysłowcy żydzi, którzy brali udział w wystawie. To też tak samo kraść będą organizatorowie wystawy w r. 1889, jeżeli im wojna szyków nie pomiesza.

Co to obchodzi tych co kradną dzisiaj, że za lat dzie-sięć „Journal Officiel” w jednym ze swoich numerów stwierdzi, że podane przez nich rachunki były fałszywe?

Sułtan możeby zdegradował na oczekaniu baszę, który się dopuścił malwersacji, ale u nas we Francji nic podobnego stać się nie może. Tylko wydatek na druk tego raportu w „Journal Officiel” powiększy jeszcze koszta tego interesu, i na tem się skończy.

Od czasu do czasu pojawia się wiadomość, która wywołuje pewne zdziwienie. Dowiadujemy się naprzykład, że marynarka nasza jest gorsza od włoskiej, że w razie wojny mogliśmy na morzu Śródziemnym postawić zaledwie 4 pancerniki przeciw 8 pancernikom włoskim, że nasze wybrzeża nie są ufortyfikowane, że arsenały nasze można ubiedz niespodzianie.

— To jednak ciekawa rzecz—mówią niektórzy,— daleko ciekawa rzecz, wobec trzechmilionowego budżetu!

I na tem koniec!

To rzeczywiście ciekawa rzecz, ta łatwość, z jaką ludzie, którzy chcą być spokojni, oddają swoje pieniądze, nie pytając nawet na co je dają i kto są ci którym je dają.

Cyganerya przemysłowa, taki naprzykład Constans, który się sprzeniewierzył spółce *Puig et Puig*, domaga się budżetów królewskich. Zdawałoby się, że pensya 200,000 fr. powinna się wydawać snem dla takiego golca. Tymczasem nieprawda! on chce mieć prawo rozporządzać swobodnie budżetem indo-chińskim, a ponieważ użył służby policyjnej i tajnych funduszów na sformowanie aktów, kompromitujących wszystkich mężów politycznych, więc nabiera ich z góry i mówi: „Kradnijcie w Paryżu ile chcecie, ale mnie zostawcie operacye na Wschodzie”, — i w końcu uzyska to czego pragnie.

jest pewna formacja historyczna, którą nauka zwie ukształtowaniem przez trzęsienia i kataklizmy. Człowiek, jak ziemia, nie runąć, lecz ukształtować się powinien klęskami; obowiązkiem jego jest nie dać się zdruzgotać smutkom, a choć przyjąć je trzeba, lecz nie wolno poddać się im.

Mówiła to wszystko, raczej rozmawiając z sobą, niż z nim; potrzebowała zastanowić się nad sobą, skupić w sobie to, co dziś przeżyła, a tu nie dawano jej chwili wytchnienia.

Coś nagle gmatwało jej ciche życie, stanęło przeciw niej, a gdy pewną była, że tę plataninę pomoże jej rozmotać ukochany brat jej, Stanisław, ten brat jeszcze więcej zamo-tał to coś. I spozzegła się, że jest samą, że zostać samą musi, a to stargane, sama też rozplątać powinna. Potrzebowała teraz mówić, żeby usłyszeć myśl swoją, słuchała siebie, zapominając, że ją słucha baron Wender; mówiąc, miała jakąś twardość w głosie, surowość w wejrzeniu.

— Nie pierwszy to raz zauważyłem, — ozwał się on — że pani masz w sobie coś z proroków. Kiedy chodzi o nadzwyczajność siły i rozumu, czujesz, rozumiesz i działasz, jak mąż. Nie znam przyczyny twego smutku, pani, ale znam już ciebie: troszczysz się, pani, o kogoś i w tych ustawicznych troskach twoich, usiłujesz zapomnieć, że jesteś młodą, uroczą, że obudzisz uwielbienie, że masz prawo do wesołości szczęścia, swobody. Ten twój rozum, pani, to Minotaur, biorący świeżą, żywą strawę z ciebie. Coś jest w tobie, pani, co

Czego nie kradną, to marnują, i znów jak o marynarce dowiadujemy się o tem przypadku. Śmiano się trochę z tej podróży podrzędnego urzędnika, którą opowiada „Temps“:

„Pewien urzędnik kolonialny został wysłany z Indyj do Mayotte, przez Francję; potem z Mayotte do Kochinchiny, w towarzystwie żony, pięciorga dzieci i służącego. Urzędnik ten podróżował naturalnie na koszt rządu; te tranzlokacje kosztowały, nie licząc pensyj członków rodziny będących w służbie rządowej, 48,864 fr., a mianowicie: 23,932 fr. podróży z Indyj do Mayotty, a 24,932 fr. z Mayotty do Saigona“.

Podróż pewnego urzędnika komisaryatu kolonialnego, przed kilkoma laty, kosztowała jeszcze więcej, bo 80,000 fr.

„Urzędnik ten — mówi „Petit Journal“ — otrzymał urlop dla poratowania zdrowia i pojechał do Francji z rodziną, złożoną z ośmiu do dziesięciu osób. Po skończonym urlopie, urzędnik ten udał się przez Stany Zjednoczone na Tahiti, zawsze z rodziną. Zaledwie urządziwszy się na Tahiti, otrzymał awans, z przeznaczeniem do Kochinchiny. Siadł na okręt z rodziną, przebył połowę oceanu Spokojnego, Amerykę Północną, ocean Atlantycki, wylądował w Hawrze, odpoczął we Francji, wreszcie w Marsylii siadł na statek płynący do Indochin, który go dostawił na miejsce przeznaczenia. Rok podróży i 80,000 fr. wydatku na te wędrówki skromnego urzędnika!“

Ale są sposoby na zamazanie wszystkiego i Francya wnet zasypia znów spokojnie na kupach papierów, w przekonaniu, że posiada flotę nieporównaną, groźne armie, arsenały pełne i magazyny naphane po sam dach.

Jest to ciekawa strona dla historyka, i, dodajmy, jest to logiczna konkluzja Rewolucji. Społeczeństwo, które wyszło z Rewolucji zjada kłamstwo, tak jak Sylłę zjadły pchły; będąc kłamcą jest ono zarazem mordercą; zabija wszelkie zarodki i nie da im się rozwijać dokoła siebie.

Nie ludźmy się; każdy artykuł programu liberalnego, gdy się go weźmie pod bliższy rozbiór, daje w rezultacie to, co Proudhon nazywał „błagą“.

Utrzymywano, że naród będzie teraz kontrolował swoje wydatki, — to kłamstwo! Prawdą jest to, że dawniej istniała pewna kontrola i że dzisiaj niema żadnej. Ci co udają że kontrolują, kradną pieniądze dane im do kontroli.

W r. 1882 senat uchwalił budżet w dniach szesnastu, w roku 1883 w osmnastu, a w 1884 w jedenastu. Żeby niewiem jak hojnie natura obdarzyła człowieka, nie jest on w stanie w tak krótkim czasie zdać sobie sprawy z 3 miliardowego budżetu.

Co prawda, to ani Cazot, ani Donnot nie mogą być zbyt ścisłymi co do regularności wydatków rządowych. Colbert a nawet baron Louis to trochę co innego niż ten Donnot, który skazany został za bankructwo, i do którego substytut Lamarche mówił podczas badania:

„Od roku 1880 pańska ruina była faktem dokonanym i powinieneś pan być uznać się za niewypłacalnego — dowiódłem tego panu cyframi wziętymi z inwentarza. — Otóż, kie-

cię czyni abstrakcją dla takiej natury pozytywnej, jak moja. I taki, jak ja, cofnąłby się powinien od ciebie, nie dla twej wyższości, która drażni mężczyznę, nie dla tego nawet, że obudzasz cześć jakąś dziwną, mistyczną, lecz że wobec ciebie, rozhartowywa się wola. Słuchaj mnie, pani! Wszystko opierać zwykłem na materialistycznym pierwiastku, rozumowi ludzkiemu przypisuję cudotwórczość, nie łączę nigdy ziemi z niebem, *Kraft und Stoff*, jako zasadnicze pojęcie moje, kładzie wszystko i wszystkich na pozytywny warsztat, uznaję tylko prawdy fizycznego świata i matematykę, która niczego nie uczy w abstrakcji, uczucie poświęcenia uważam za algebraiczną pomyłkę, nie umiem marzyć, nie umiem odszukiwać ideału innego, prócz mocy fizycznej. W tobie pani jest kontrast mych zasad, mych wierzeń, mych uznań, mych obliczeń .. Ty, pani, jesteś dla mnie abstrakcją, którą rozsałek mój odrzuca od siebie.. a jednak.. panno Jadwigo, rozhartowałaś wolę moją, bo do tej abstrakcji wyciągam ręce .. Panno Jadwigo, — dodał, z dziwnie pieścziotliwym napięciem głosu, — bądź pani kobietą! — chciej uszczęśliwić po kobiecemu!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dy kto źle prowadzi własne interesa, nie powinien brać na siebie cudzych. Zresztą departament mógł się obejść bez pana; nie trudno było zaiste znaleźć odpowiedniejszego kandydata niż naczelnik domu Donnot, albowiem w chwili gdyś pan zasiadał w krzesle senatorskim, miejsce właściwe dla pana było raczej w celi Domu centralnego“.

Z takich to członków składa się ta instytucja, którą członkowie prawicy senatu śmia nazywać pożyteczną, i dla utrzymania korporacji złożonej z takich indywiduów, nie chcą przyłączyć się do kampanii przedsięwziętej w całej Francji, w celu zniesienia senatu!

Podczas pory martwej, kiedy interesa finansowe nie idą, deputowani kradną swoim kolegom pugilaresy i portmonetki.

P. Paweł de Cassagnac opowiedział w „Autorité“, jak panu de Kermenguy, w sali korespondencyj, gdzie nie wchodzi nikt oprócz deputowanych, uprzątnięto w mgnieniu oka 700 fr. w banknotach; był on tak nieostrożny, że położył na stole kopertę, zawierającą w sobie pomienioną sumę, podczas gdy sam poszedł włożyć list do skrzynki, umieszczonej o dwa metry od niego; gdy wrócił pieniędzy już nie było.

(Dalszy ciąg nastąpi)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Drzemka w świecie artystycznym. — Salon Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Salon Krywulta. — Wystawa prac Kostrzewskiego. — Kilka świeżych obrazów. — Salon spółki malarzów, rzeźbiarzy i architektów. — Najnowsze dzieje Teatru. — Parę nowych książek. — Znowu wskrzeszony „Tygodnik Powszechny“. — „Encyklopedia humoru“.

(Dokończenie).

Nazwa: *nowella*, ogromnie weszła u nas w modę; kto w Boga wierzy i nie wierzy, pisze *nowelle*; lada ramotkę, bez początku, środka i końca, bez treści i celu, napisaną Boże zmiłuj się, nazywamy *nowellą*, nie bacząc na to, że *nowella* jest to niejako powieść widziana odwrotną stroną lorynetki: nie potrzebuje mieć w sobie nic wielkiego, ale musi być pod każdym względem artystycznie wykończoną całością; dobry nowelista wobec dobrego powieściopisarza powinien być tem, czem był naprzykład Benvenuto Cellini wobec Michała Anioła.

Ztąd wypływa, że kto nie włada wybornie językiem i w ogóle formą, nie powinien się porywać na pisanie nowel; niech sobie pisze co chce, niech kuje nawet wiersze, ale niech się nie rwie do tworzenia tych najsubtelniejszych i najwytworniejszych kwiatków belletrystyki. Tymczasem jest u nas pisarz, który lubo nie pozbawiony pewnych zalet i zdolności, jest zdaje się od natury upośledzony pod względem formy, choć bowiem pisze dużo, pisze zawsze jakoś chropawo; nie ma poczucia harmonii ani w peryodzie, ani w całości utworu; owszem, im więcej pisze, tembardziej zdaje się tracić władzę nad formą. Jest on w położeniu niektórych śpiewaków, posiadających głosy t. z. „drewniane“. Materiał niby jest, materiał ten niekiedy wydaje się nawet wielkim, obiecującym; cóż z tego, kiedy jest tak niepodatny, twardy, surowy, iż nigdy wyrobić się nie jest w stanie.

Mówimy tu o panu Adolfe Dygasińskim, który upodobał sobie formę nowel, a raczej tego co on bierze za *nowelle*, i świeżo zuów puścił w świat: „Z zagona i bruku — zbiór nowel“ — książkę grubą, bo o 441 stronicach, wydaną nakładem i drukiem Sal. Löwenthala.

Pan Dygasiński, — bodaj czyśmy mu tego już dawniej nie przyznali, — posiada jeden dar bardzo cenny w powieściopisarzu i dla powieściopisarza: dar obserwacji. Umie on na gorącym uczynku chwycić częstokroć najdrobniejsze rysy charakterystyczne, co wprowadzającym przez niego w opowiadanie przedmiotom i istotom nadaje niekiedy złudne pozory rzeczywistości. Szkoda, że obserwacja ta bystrzejszą jest i dalej sięga gdy chodzi o zwierzęta, aniżeli gdy przedmiotem jej jest człowiek. Wie to do siebie pan D., i dlatego są jego *nowelle*, które zupełnie obchodzą się bez ludzi, i te noszą na sobie piętno pewnej oryginalności, która połączona z zadziwiającą niekiedy drobiazgowością obserwacji, czyni z nich czasami zajmujące w swoim rodzaju o b r a z k i. Gorzej jest, gdy u pana D. pojawiają się ludzie i zwierzęta współcześnie i współrędnie; wtedy bowiem zwierzęta występują o tyle wypuklej i realniej, że ludzie bledną wobec nich i schodzą na drugi plan. Z takim utworem staje się to, coby się stało z teatralną sztuką, gdybyśmy pierwsze jej role obsadzili komparsami, a drugo- i trzeciorzędne powierzyli aktorom pierwszej wody.

Większa jeszcze szkoda, że pan D. z nagromadzonemi przez obserwację zasobami począć sobie nie umie, nie wie jak niemi rozporządzić, chorując na brak ogólnego pomysłu, któryby w pełni pozwolił zużytkować owe zasoby. Każda jego nowella zaczyna się jako tako, ale kończy zwykle ni w pięć ni w dziewięć, a czasami nie kończy się wcale, mimo że odznacza się wielu cennymi nieraz szczegółami, ale luźnie obok siebie zestawionemi, nie mającemi z sobą organicznego związku, nie skupiającemi się obok jakiegoś logicznego wątku. Czasami, a nawet dość często, pod koniec takiej nowelli, występuje nagle jakiś zwrot niespodziany, nienaturalny, kryjący w sobie niby żądło tendencji, która jednak zabawnie tylko wygląda, jako nie wypływająca bynajmniej z poprzedzających ją premisów.

Język w nowellach pana D. po większej części dobry, miewa *lapsusy* o pomstę wołające, a o stylu pan D. nie ma czy nie chce mieć wyobrażenia.

Wszystkie te zalety i wady widzimy powtórzone w nowym zbiorze nowel.

Ktoby otworzył tę książkę i, nie spojrzawszy na tytuł, zaczął czytać pierwszą nowellę, z trudnością przyszyłoby mu się domyślić, że ma przed sobą rzecz, która wyszła z pod pióra p. Dygasińskiego. „Przy kościele“, jest to, mimo usterki stylowych, wdzięczny i ciepło skreślony obrazek, przedstawiający staruszkę proboszcza, niegdys wiarusa, który do służby kościelnej powołał do swego boku dawnych kolegów wojskowych. Był tedy sobie dziad ślepy i organista głuchy, postacie z wielką prawdą i sympatycznie skreślone, równie jak stosunek ich z proboszczem. Pięknie też i uczciwie wyprawia ich pan D. na tamten świat, a najuczciwiej starego proboszcza, który umiera słuchając spowiedzi, w konfesjonałe — na stanowisku... Jakie to wszystko niepodobne do p. Dygasińskiego! Nieprawdaż?... Dyssonans stanowi tylko młody wikary, przysłany pod koniec przez zwierzchność duchowną do pomocy staremu proboszczowi. W przeciwieństwie do serdeczności proboszcza, ks. Jan jest uosobieniem zimnego ładu, porządku, rygoru, odstręczającym o tyle, o ile proboszcz jest sympatycznym. Ma to być typ młodszej generacji naszego duchowieństwa; pan D. chce powiedzieć: tamci mieli przynajmniej serce, przeto ich toleruję — ci i tego nie mają. Tymczasem to nieprawda; pocóż więc było tą fałszywą nutą psuć harmonię tego bądź co bądź jednego z najlepszych o b r a z k ó w, jakie się kiedykolwiek panu Dygasińskiemu napisać udało? Ma on nawet pewne zakończenie, zakończony, czego wszystkim prawie utworom pana D. brakuje.

„Z psiarni pola i kniei“, to niby historia dziwnego jakiegoś szlachcica-myśliwego, otaczającego się psami i myśliwymi podejznanego stempla. Żywymi postaciami są tu psy, lis bez ogona, no i Przetkała, jeden z myśliwych. „W górze i u dołu“ to znów historia dwóch psów Tyrasa i Łaty, w której ludzie grają rolę komparsów — „W obronie dzieci“ to maleńka kurza epopeja. W „Licznych przygodach krótkiej podróży“, reprezentanci wszystkich stanów, zarówno szlachty jak mieszczaństwa i chłopstwa są albo głupcami albo łotrami skończonymi. „Walkowe zaloty“ to obrazek niby z życia ludu, z Walkiem rozgorzałym nagłą miłością do Zośki, na podobieństwo sentymentalnych bohaterów *Ducange'a*. „Łabędzie“ to jednokartkowa ale tłuściutka perelka *nowel*, w której występują: mąż, żona, łabędzie w Saskim ogrodzie i męt o Ledzie i łabędziu. „Dwa dyabły“ to niby fantastyczna historia wasni dworu z gromadą, podjudzanej przez dwóch dyabłów, szlacheckiego i chłopskiego. Dla kogo ta fantazja pisana? Inteligentny czytelnik w takich dyabłów nie wierzy, a jeżeli w nich uwierzy czytelnik mniej oświecony, tem ci gorzej. Ale koniec wienczy dzieło: otóż na końcu dyabeł szlachecki wyprawia szlachcica z procesją, która z jednego miasta pójdzie do Rzymu, do tronu Ojca Świętego, i w dodatku sam z nim idzie. W pół roku dziedzic wraca do reszty zbiedniały, dyabeł — zostaje w Rzymie. Ostatecznie nowella tak się kończy. Chłopi opowiadają sobie w karczmie o Twardowskim, który w Rzymie przyrzekł dyabłu duszę oddać.

„— Toć i naszego dziedzica — powiada Góra — on Rzym do reszty dobił.. musi im tam nie lubuje a ciągną...“

„Jak się wszyscy dyabłu w Rzymie zaprzędali, to tam wszyscy wyginą — rzeknie Wieloch.“

„— Pamiętajcie — mówi Sobota — że Rzym to też jest karczma, co w niej niejednego chłopca dyabli wzięli.“

Pan D., tworząc swoich dwóch dyabłów, zapomniał o trzecim, zapewne literackim, który mu śnać ten wspaniały finał nowelli podszeptnął.

O „Mężu z krukiem“ — „Ajencie ubezpieczeń“ i „Dwóch upadłościach“ nie mamy wiele do opowiadania; są to trzy

zakroje na szkice, z których pierwszy posłużył autorowi do udowodnienia, że nietylko psy ale i koty, w najbardziej dla nich interesującej porze roku, w Marcu, obserwował; dwa ostatnie do niczego chyba ani jemu ani nikomu nie posłużyły.

Mamy przed sobą dwa nowe wydawnictwa: Pierwszy numer wskrzeszonego i przeobrażonego po raz niewiadomo już który „Tygodnika Powszechnego“, pod redakcją pana Wiktora Gomulickiego, — i pierwszy zeszyt „Encyklopedyi humoru“ p. M. Wołowskiego.

W „Tygodniku“ jest wszystkiego potrosza: są zgrabne wierszyki: Redaktora, pani Konopnickiej i Czesława, a nawet niewydany dotąd wiersz Słowackiego; jest nowella p. Dygasińskiego i „bajka“ Katulla Mendesa; jest „Myśl“ panny Maryi Rodziewiczówny, urywek prozy arcy poetycznej, tylko niech Bóg broni nasze matki, żeby w ten sposób znaczenie myśli „dziewczynkom“ swoim wyklądać miały; jest i dosyć dowcipny feljeton, są i inne jeszcze rzeczy, tylko nie widać jakoś nic z tego, co tak szumnie prospekt zapowiedział. Pierwszy numer nie zaznaczył charakteru pisma; niewiadomo dla kogo je redaktor przeznacza. Z bajki Mendesa, a mianowicie z niektórych jej ustępów widać, że mu nie chodzi o to, aby „Tygodnik“ stał się pismem rodzinnem, a przyjęty śnać system pomieszczania jedynie utworów kończących się w jednym numerze, wyłącza wszelkie poważniejsze w jakim bądź dziale współpracownictwo. Może następne numera lepiej intencje Redaktora wyświecą. Strona ilustracyjna zdradza więcej pretensjonalności aniżeli znawstwa i dokładności w wykonaniu. Z zamieszczonych w tym numerze wizerunków ze zdziwieniem po raz pierwszy spotrzegamy, że Jenike i Kucz są murzynami a co najmniej mulatami. Nie wiemy znów czem kierowała się redakcja w odbijaniu ilustracyj czarną, czerwoną lub niebieską farbą. Nie mówimy nic o czerwonej „Małgosi“, bo nie wiemy jakiego koloru w naturze są pokraki — może właśnie czerwonego?... — ale dlaczego również czerwoni są „Gaduly“ Smokowskiego i „Szwed“ Pillatiego, a „Saper“ Neuville'a i „Dominikanie“ Chodowieckiego niebiescy? Miałby „Tygodnik powszechny“ poprostu „tygodników być pawiem i papugą?...“

Brak miejsca nie pozwala nam zastanowić się dłużej nad „Encyklopedyą humoru“; dla zapoznania z nią zatem choć trochę czytelnika, z boleścią serca musimy poprzestać na kilku cytatach z przedmowy p. Wołowskiego:

„Nie jest też koniecznem przeciwieństwo takich kreatur przypadku, jak Cromwell i Robespierre. Cromwell wyniósł się charakterem, Robespierre zapamiętał ością. Cromwell był geniuszem, Robespierre wyzyskiwał i mordował geniusze.“

„Komika niska poluje na grube efekty. Jest to przyjemność więcej fizyczna aniżeli duchowa. Prędką sensacja dla oka lub ucha rozśmiesza. Ktoś np. chce wyjść i we drzwiach natrafia na wchodzącego; obaj uderzają o siebie i padają. Do tej kategorii należą: lokaje, krzyczący pod razami swoich panów, psy i koty, które się wywracają, rozjuszone niewiasty i t. d. I podobnie jak pani Sevigné lubiła romanse rycerskie i „wspaniałe pchnięcia szpad“, w Homerze tak samo ludzie o ograniczonych umysłach przepadają za tem, co płaskie i niskie jest pod względem kontrastów.“

„Surowi, zimni estetycy uznają komikę tylko jako modyfikację dowcipu, a czem wiek wykształceńszy, tem więcej ostrości wymaga komika, która traci na wartości, jeżeli się nad nią nie zlitują wielkie talenta. Dla tego też większa jest *vis comica* u Plauta aniżeli u Terencyusza, u Moliéra aniżeli u Picarda!“ (!!!)

„Dowcip jest ostrym mieczem w rękę młodzieńca; dopiero gdy człowiek dojrzeje, chowa miecz w pochwę roztropności i składa do skrzyni dobrego serca.“

Takich ustępów moglibyśmy przytoczyć o wiele więcej; ten kogo one nie wprawią w dobry humor, niech nie zagląda do dalszego ciągu zeszytu, gdyż w nim nic już humorystyczniejszego nie znajdzie. Za to możemy mu zaręczyć!

Item.

z obrazków wiejskich.

VI.

Słonko z góry już nie grzeje,
Żałuje promieni,
Wieje wietrzyk, chłodny wieje,
Mówi o jesieni...

Nasza wioska, piękna nasza
Od brogów aż gnie się,
A wiatr chłodny od poddasza
Woń owoców niesie...

Ptaszę w gaju już nie śpiewa,
Lecz któż się tem smuci :

Nasza ptaszka czarnobrewa
Cały wieczór nuci...

Zwiędłe liście wiatr rozprasza,
Lecz któż o to pyta!

Cała myśl i duma nasza
To na runi żyta.

Wschodzi pięknie, wiankiem wschodzi
Dookoła wioski,
Ale zanim się obrodzi
Będzie wiele troski.

Józef Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

Dwie rzeczy ultra-postępowe w zachowawczej niegdyś „Gazecie Warszawskiej”. — Czego z „Gazety Warszawskiej” nauczyć się mogą monarchiści francuzcy — czyli zawstydylenie pism radykalnych przez rozrepublicanizowaną staruszkę. — Znowu p. Rau i znowu wymyślanie na Rolę „w imię bezstronności”. — Niepiśmienny „obywatel i właściciel dóbr”. — Coby powiedział swojemu wynajętemu „pisarzowi” gdyby umiał czytać pisane? — Dowody piśmienne i komu okazać je możemy? — Rozgłos firmy: „Rau-Cemachy” zasypującej lud dobrodziejstwami — czyli częściowe osiągnięcie celu.

W jednym prawie tygodniu, konserwatywna niegdyś „Gazeta Warszawska”, popełniła aż dwie rzeczy ultra-postępowe: oświadczyła się kategorycznie za dzisiejszym „porządkiem” panującym w Rzeczypospolitej francuzkiej, czyli właściwie w Rzeczypospolitej Wilsonów, Constansów etc. i — otworzyła po raz drugi (w reklamach) gościnne swoje szpalty znanemu dobroczyńcy ludu z Płockiego, niejakiemu Rauowi, dla zwymyślenia „Roli”.

„Czyż nie lepiej — tłumaczy „Gazeta Warsz.” stronnictwom monarchicznemu francuzkiemu — byłoby ukorzyć się przed wolą narodu (!?), przed porządkiem i siłą, których tylko głupcy mogą dzisiejszemu państwu francuzkiemu zaprzeczać?”

To przynajmniej jasne — i nietylko jasne, ale stanowczo zawstydzające nasze krańcowe organa liberalne. Bo gdy nawet one krzywią się na dzisiejszy głupkowato-rozczochrany, bezładny i wogóle „zanadto anarchiczny” ustrój dzisiejszej Rzeczypospolitej francuzkiej, — zachowawcza niby „Gazeta” p. Lesznowskiego, oświadcza wprost przeciwnie, iż przesłiczny „porządek” jaki w onem „państwie” panuje, może się nie podobać, ale tylko — „głupcom”.

„Losy Francji — rzekł świeżo przed wyborami jeden z Biskupów francuzkich do swoich dycezyjan — nie powinny pozostać w rękach tych, którzy za cel życia wzięli sobie walkę z Kościołem”; ale cóż znaczyć mogą jakieś tam jemiady i głosy z acofane wobec wysoce postępowego orzeczenia „ulepszonoego” i „zreformowanego” organu p. Lesznowskiego?

„Głupim” tedy — tak przynajmniej twierdzi najwyraźniej ow „organ” do niedawna jeszcze „wybitnie zachowawczy” — jest każdy, kto się nie korzy przed siłą dzisiejszych rządców Francji i kogo nie olśniewa „wolność” polegająca na wolności przesładowania najdroższych uczuć i wierzeń religijnych „wolnych obywateli” (!) francuzkich! — „Głupcem” jest, kto takiej wolności poganizmu nie uznaje, ale pragnąłby raczej mieć wolność wyznawania wiary swoich praocjów. „Głupcem” jest wreszcie, kogo nie zachwyca porządek w imię którego łobuzerya bezwyznaniowa może z całą swobodą: profanować kościoły, ścigać sługi Boże; usuwać ze szkół wizerunek Chrystusa a z książek szkolnych Imię Boga; rugować kapłanów z zakładów wychowawczych a biedne — ocierające łzy niedoli bliźnim — zakonnice z zakładów dobroczynnych! „Głupim” jest słowem, kto w dzisiejszem wolnem państwie francuzkiem, nie uznaje owego porządku i siły, wobec której marną wydać się może siła pruskiego kulturkampfu!

Tak poucza wyraźnie, nie „Prawda”, nie „Izraelita”, nie „Przegląd Tygodniowy”, lecz „Gazeta Warszawska”. Czy hrabia Paryża i inni przeciwnicy dzisiejszej Rzeczypospolitej francuzkiej, czyli inni „głupcy” posłuchają tych nauk i rad udzielanych na każdej niemal szpalcie każdego numeru rozrepublicanizowanej najwyraźniej aż do szczytu.. staruszki, — przesądzać nie chcę i nie mogę; nie wiem również czy w miejsce tych „głupców” tutejszych, którym idzie o cześć

dla wiary Chrystusowej nietylko u siebie i nie tylko we Francji, ale na całej kuli ziemskiej, — „Gazeta Warszawska” zjedna sobie i skupi koło siebie dostateczny zastęp mądrych adeptów nowożytnego poganizmu. Ale wiem zato co innego.

Wiem, iż gdyby „Gazeta Warszawska” nie istniała, wówczas, nietylko gabinety państw europejskich nie miałyby z kądem czerpać politycznego natchnienia, ale nadto przeróżni dobroczyńcy naszego ludu, w rodzaju Rauów i Cemachów, nie mieliby gdzie szkalować „Roli”, a opowiadać światu o swych zasługach obywatelskich!

A właśnie o zasługach takich, — zapłaciwszy „Gazecie” odpowiednią kwotę „za miejsce”, — opowiada znowu bardzo szeroko ów słynny kolonizator i dobrodziej chłopski, p. Rau, tylko naturalnie opowiada inaczej niż brzmiało, znane już czytelnikom „Roli”, opowiadanie Tarwackiego, obsypanego również przez tegoż p. Raua dobrodziejstwami, włościanina z Płockiego. Według, nie już opowiadania tego ostatniego, ale według złożonych nam dowodów i według zresztą tego na co patrzyli własnymi oczyma wszyscy mieszkańcy tych okolic w których p. Rau operował — operacje te jego, czyli właściwie owe dobrodziejstwa wyświadczane przezeń tutejszemu ludowi polegały na następującej, znanej już zresztą, kombinacji: Kupował Rau majątek, wycinał na gwałt lasy i następnie, przy pomocy faktorów starozakonnych, parcelował pomiędzy zgłaszających się włościan. Parcelował, sprzedawał — po jednej, po dwie, po trzy włóki i jak się zresztą dało, bo ceny chłopci zawsze dobre płacili — brał zaliczki i całe należności, ale nabywcom hypotek oddzielnych nie dawał, zastrzegając natomiast w kontraktach odpowiedzialność, z ich strony, nie inną, jeno solidarną. Podkreślam ten ostatni szczegół bo w nim właśnie spoczywa jądro dobroczynnej i obywatelskiej działalności Niemca pracującego ręką w rękę z żydami nad dobrem i pomyślnością włościanina polskiego. Gdy bowiem którykolwiek z nabywców nie uiszczył bodaj jednej raty w terminie, wówczas dobroczynny Niemiec odstępował dłużnika żydom, a ci znowu, „na podstawie rygorów prawnych” przewidzianych w kontraktach i „wobec niepodzielności hipotecznej” wystawiali na sprzedaż i subastowali cały majątek, wypuszczając wszystkich częściowców jego nabywców, i już posiadaczy, naturalnie — z torbami. W ten, mniej więcej, sposób, działająca zawsze dla dobra pocziwego ludu firma: Rau-Cemachy, rozkolonizowała. jak sama o tem opowiada, „z górą 300 majątków”, w ten też sposób urządził i zostali nabywcy wsi Pruszkowo, a między nimi i włościanin Tarwacki, który wsadziwszy, według przedstawionych nam kwitów i dowodów, w swą „półtora-włókową posiadłość” i w budynki postawione na niej, około 8,000 rubli gotowizny, wyszedł, po subastastacji całego Pruszkowa przez Cemachów, „na czysto”, to jest bez dachu nad głową, bez szeląga w kieszeni i bez chleba dla dzieci.

Mimo to przecież filantrop Rau twierdzi znow w swej replice, że jest on „obywatel” (tak!) poświęcającym się dla pożytku kraju i miłości ludu, a że tacy Tarwaccy i inne... chamy polskie, nie umieją tej miłości ocenić, że się nie znajdują ani na „niepodzielności hipotecznej”, ani na „odpowiedzialności solidarnej”, ani na wielu innych rzeczach i „rygorach prawnych” — to już nie jest bynajmniej winą dobroczyńcy chłopskiego, którego „Rola” czerni najniewinniej pomawiając o intencje wcale... niedobroczynne i korszachty z dobroczyńcami ludu — starozakonnymi.

Owóż mamy zagadkę: chłopci, i to nie pojedynczo ale gromadami, skarżą się na krzywdy i opowiadają o swej biedzie jaka ich z łaski pana Raua przygniata; składają wreszcie na potwierdzenie skarg swoich pozytywne dowody w formie kwitów, kontraktów, „komplanacyj” i t. p., a pan Rau powtarza ciągle jedno i jedno: jestem „obywatel” i działam dla idei uszczęśliwiania ludu!

No — i bardzo być może, iż zagadkę powyższą wyjaśniłby nam sam p. Rau, możeby nam odkrył, gdzie mianowicie tkwi sekret onej szczęśliwości jaka spływa na nieumiejących ocenić jego poświęcenia chłopów, — gdyby był chociaż trochę... piśmiennym. Że jednak „obywatel i właściciel dóbr: Szczytno, Proboszczowice, Wronka” i t. d. na sztuce pisania nie rozumie się zgola, a podpisywać się umie (okaz podpisu takiego na jednym z kwitów leży właśnie przedemną) tylko tak jakby... po ołówku, przeto musi on sobie, oprócz miejsca w „Gazecie”, wynajmować jeszcze pokątnych literatów (!) do pisania „replik” i „polemik”. Ci zaś znowu wynajmowani „pisarze”, nie rozumiejąc dobrze widocznie ducha obywatelskich pragnień p. Raua, piszą ciągle to samo — wymyślając na „Rolę” i wołając: to fałsz! — to nieprawda!

I teraz też wynajęty „pisarz” niepiśmiennego dobro-

czyńcy ludu twierdzi, iż nieprawdą jest jakoby Tarwacki miał pieniądze na spłatę należności za grunt jaki nabył; nieprawdą jest jakoby w kontraktach była zastrzeżoną solidarna odpowiedzialność; nieprawdą jest i t. d. Tymczasem, gdyby „obywatel“ i „właściciel dóbr“ umiał czytać pisane, byłby wynajętemu hadwokatowi-pisarzowi niezawodnie powiedział: wykręć tam waść jakoś inaczej, ale nie gadaj że to wszystko co te „chamy“ opowiadają jest nieprawdą, bo na to są dowody. Jakoż te dowody, to jest: i kwity stwierdzające ile przy nabywaniu gruntów chłopci mieli pieniędzy, i kontrakty z zastrzeżoną w nich *najwyraźniej* „solidarną odpowiedzialnością“, i inne jeszcze dokumenty piśmienne zostały nam złożone i w danym razie, ludziom wiarogodnym, a oświadczenie nam znanym (niech p. Rau i jego hadwokaci zgadną, dlaczego to ostatnie zastrzeżenie czynimy?) okazane być mogą. Nadto, ponieważ p. Rau, czyli właściwie jego „pisarz“ wynajęty twierdzi, iż opowiadanie Tarwackiego nie dowodzi niczego, gdyż inni zato włościanie błogosławią swego dobrodzieja (naturalnie Raua), przeto postaramy się o opowiadania i tych innych także...

Tymczasem nadmienię jedno jeszcze. W całej tej sprawie nie szło nam i nie idzie o prowadzenie polemiki ani z Rauami, ani z Cemachami, bo gdybyśmy z wszystkimi tego rodzaju *obywatelami* (1) i filantropami niezadowolonymi z „Roli“ chcieli polemizować, nie starczyłoby nam czasu, ani miejsca w piśmie. Nam szło raczej o objaśnienie na przykładzie żywym: co Niemiec w spółce z żydem mogą zrobić z naszym polskim chłopem, a zarazem zwrócić uwagę, że przestrzeganie tegoż chłopca i objaśnianie o tem co mu ze strony takich dobroczyńców i „obywateli“ grozi, jest prostym obowiązkiem obywateli rzeczywiście. Działalność firmy: „Rau-Cemachy“ stała się dzisiaj w całym kraju już głośną; ludziska, mimo replik pomieszczanych w Gazecie Warszawskiej „w imię bezstroaności“ (1), wiedzą dobrze, co o tej działalności trzymać, przeto bardzo być może iż cel nasz, bodaj w części, osiągnięty zostanie. Czyli, że ani pan Rau, ani panowie Cemachy, ani inni w tym rodzaju *obywatele*, nie będą już mogli równie łatwo zasypywać ludu naszego — dobrodziejstwami...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kwestya gorsetowa. — Nowy mityng wazecniewieści i co nam na nim zagraża. — W czem jedyna otucha — Postęp w postępie, czyli specjalista od bicia w skórę. — Czego szkoda? — Syndykat chlebny w Londynie. — Dekonsultura wielkiego filantropa żydowskiego. — Kto po nim będzie płakał. — Spartańskość panów ministrów republikańskich. — Sejmy krajów koronnych w Austrii. — Na Krecie. — Skucepyna serbska. — Nagła podróż księcia Ferdynanda koburskiego.

Precz z gorsetem! Niech żyje gorset! oto najświeższe hasła rozlegające się w świecie pięknych despotek, które w imię liberalizmu pragną odebrać mężczyźnie wszelkie prawa i przywileje, jakimi cieszył się dotąd od stworzenia świata począwszy, i zagarnąć je na swój wyłączny monopol.

Precz z gorsetem! woła pani Carmichael-Slopes na mityngu niewieścim w Londynie.

Niech żyje gorset! odpowiada jej na tymże mityngu p. Barstow, słynna podróżniczka, która utrzymuje, że sto razy byłaby umarła w ciągu pieszych swoich podróży, gdyby nie — gorset!

Stropione uczestniczki zebrania, nie mające stanowczo wyrobionej opinii w tej ważnej kwestyi, skłaniały się to na jedną to na drugą stronę, i mityng rozszedł się nie powziawszy żadnej stanowczej rezolucyi...

Ten brak stanowczości wlewa kroplę otuchy w strwożone serce moje; wiem bowiem dokumentnie, że po tym mityngu w kwestyi ubrania własnego, niewiasty angielskie zamierzają zwołać między sobą ogólny mityng wszechuropejski w kwestyi ubrania męskiego. Na tym mityngu mają zapisać uchwały, jak mamy się ubierać, które części ubrania naszego mamy ustąpić reprezentantom nietylko piękniejszej, ale lepszej, mędrzej, zacniejszej połowy rodu ludzkiego, a jakie znów nawzajem mamy przejąć od nich. A rezultaty tego mityngu tem dotkliwsze mogłyby być dla nas, że, jeżeli moi korespondenci dobrze są poinformowani, dyskusya ma się głównie toczyć około niższych części ubrania, i ma być mowa o zupełnej między nami i niemi onych części zamianie...

Cała nasza nadzieja w nieporozumieniach sławetnego mityngu, o ile jednak w tę nadzieję dufać możemy, niewiem. Dawniej wprawdzie mawiano u nas:

„Dwie niewieście:
„Jarmark w mieście“.

ale to było dawniej. Teraz inaczej — oho! inaczej!...

I jak niema być teraz inaczej, skoro postęp tem zwa- wiew kroczy naprzód, im bardziej ten nasz wiek XIX ma się ku schyłkowi. Nie mówię już o szczególnych wynalazkach, które mnożą się jak grzyby po deszczu, a które pierwszemu lepszemu osobnikowi pozwalają dokonywać rzeczy, które Bogu ducha winni nasi przodkowie za cuda byliby poczytali; — dziś wszystkie, najpospolitsze funkcje żywota społecznego udoskonalają się i upraszczają, dzięki mianowicie wzrastającemu ciągle rozdziałowi, specjalizacji pracy. Oni każdy człowiek sam sobie przyrządza wszystko: odzienie, obuwie, jedzenie; sam zabija zwierza, sam go odzierał ze skóry, sam tę skórę wyprawiał jak umiał i t. d.; dziś mamy do tego specjalistów, którzy robią wszystko prędzej i lepiej. Jak daleko zaszedł postęp na tej drodze, mamy tego dowód w ogłoszeniu zamieszczonym w jednym z ostatnich numerów londyńskiego dziennika: „Daily Telegraph“. Brzmi ono tak: „Do Rodziców! Niegrzeczni chłopcy i dziewczęta każdego wieku mogą być w domu rodzicielskim wychłostane przez specjalistę, doświadczonego w wymierzaniu kar cielesnych. Najgorsze nałogi leczą się w 2—3 wizytach. Cena 5 szylingów za dwie wizyty“.

Co za szkoda, że zacny specjalista tylko na chłopcach i dziewczętach podejmuje się tej zbawiennej operacji!

Każdy medal ma jednak dwie strony: w tej samej Anglii, która cywilizację swoją posunęła do tego stopnia, że posiada specjalistów od bicia w skórę, pojawiają się rzeczy, które wprawdzie wyrosły także na drzewie naszej cywilizacji, ale nie są jej kwiatami, tylko pasożytami. W Londynie naprzykład utworzyło się „Stowarzyszenie chlebne“, *Bread Union*, które wykupiło już 277 piekarni w mieście, a zamierza wykupić wszystkie, po czem dopiero będzie nakładało na chleb ceny, jakie mu się nałożyły spodoba. Jest to więc prosto syndykat chlebny, na wzór tylu innych syndykatów, które się tak strasznie głoskami zapisały w dziejach ostatnich chwil społeczeństw zachodnich. A straszniejszy on od nich wszystkich przez to, że gdy tamte dotykały pojedyncze gałęzie rękodzieł i przemysłu, ten dotknie wszystkich bez wyjątku, a najbardziej najbiedniejsze warstwy ludności. W dodatku syndykat ten nie potrzebuje się obawiać bankructwa, na podobieństwo innych syndykatów; chleb bowiem jeść musi każdy i raczej się bez wszystkiego niż bez niego obejdzie; odbiorców więc na ten towar, mimo cen jego wygórowanych, nie zabraknie... Powie kto może, że przeciw chleb można wypiekać i po za Londynem a przysłać go do miasta; że w samym mieście mogą powstać nowe piekarnie; — zapewne, ale ohydni chlebni spekulanci musieli się z pewnością zabezpieczyć przeciw tym ewentualnościom, w przeciwnym bowiem razie nie ryzykowaliby olbrzymich sum, jakie już w ten interes rzucili.

Sunt lacrymae rerum!, co w tym razie dałoby się spolszczyć tak, że biednemu nietylko wiatr, ale i cywilizacya wieje w oczy.

Co prawda to i nie bardzo biednych ludzi spotykają na tym świecie przykrości; przykładem baron Hirsch. Ten wielki filantrop żydowski, sądząc, że komu wolno Galicyę przerabiać na nowożytną Palestynę, temu wolno wszystko, podał się na członka Jockey-klubu francuzkiego. Tymczasem, stała się rzecz straszna: klubisci uznali, że nie dla psa kiełbasa, i mimo protekcyi książąt Orleańskich, odmówili przyjęcia barona w swoje grono. No, naturalnie baron się rozgniewał na niewdzięcznych i głupich francuzów i wynosi się do Angli. W tym celu kupił już zamek Haughton-Hall, siedzibę niegdyś rodziny Walpole, słynną pobytem Jerzego III i „brunatnej damy“, leżącą w pobliżu Sandringham, majątności przyjaciela barona — księcia Walii. Biedna ta... tylko niewiem: Francya czy Anglia?...

W każdym razie strata to wielka, jeżeli nie dla Francyi, to dla żydowskiej republiki francuzkiej, która gorzkim i zapewne opłaczę ją łzami. Całe szczęście, że ministrowie jej, dzięki drobnym zarobkom na Wystawie, będą mieli za co nakupić sobie chustek do otarcia tych łez serdecznych... Dziennik „L'Eclair“ wylicza sumki, jakie ci panowie kazali sobie wyliczyć na kosztą wystawowe. Według niego p. Thévenet wziął 50,000 fr., a dał za to śniadanie na 22 osoby; p. Spuller 150,000 fr. za dwa obiady i jedno przyjęcie; pan Constans 100,000 fr. za dwa obiady; p. Rouvier 50,000 fr. za pół bankietu; p. de Freycinet 70,000 fr. za 4 przyjęcia i 1 obiad; admirał Krantz 50,000 fr. za dwa obiady; p. Fallières 100,000 fr. za 2 przyjęcia i 1 obiad; p. Tirard 270,000 fr. za 6 obiadów i 1 koncert; p. Faye 60,000 fr. za 2 obiady; p. Yves-Guyot 100,000 fr. za 5 przyjęć, 3 obiady i pół bankietu, wydanego na spółkę z p. Rouvierem. Istni spartanie!...

Wiadomo przecie, że w Sparcie kradzież nie była występkiem...

W dniu 10 b. m. otwarte zostały wszystkie sejmy krajów koronnych monarchii austriackiej. Młodoczesi w swoim adresie do korony zamierzają nmieścić prośbę o koronowanie się cesarza na króla czeskiego.

Przedwczesne były wiadomości o zupełnem uspokojeniu Krety; powstanie istnieje jeszcze; Sfakii turcy nie wzięli; Szakir basza zażądał podobno swego odwołania, gdyż mając ręce związane nie chce brać na siebie odpowiedzialności za przebieg wypadków.

Skupczyna serbska otwarta została d. 14 b. m. Radykalisci zupełną mają w niej przewagę. Sprawa królowej Natalii ma być wzięta pod obrady niebawem.

Książę Ferdynand koburski wyjechał nagle z Sofii i przez Wiedeń udał się do Monachium, zostawiając namiestnictwo Stambułowowi. Podobno ma się żenić czy z księżniczką d'Alençon, czy z księżniczką bawarską, córką księcia Karola Teodora.

E. Jerzyna.

J U D A I C A.

Żydzi na Wschodzie.

Ktoś w tych czasach puścił w Paryżu i Austrii pogłoskę, że słynny bogacz żydowski Hirsch, ten sam który nie poskąpił milionów na propagandę żydowską w Galicyi, miał jakoby przeznaczyć 20 milionów franków na zakupno, dla ściąganych tu i owdzie żydów, ziemi w Palestynie i w ogóle na propagandę żydowską w krajach szacha i padyszacha. Może z tego powodu nie będzie obojętną choćby krótka notatka o żydach wschodnich.

Przedewszystkiem z góry zaznaczyć wypada, że wiadomości powyższej trudno jest dać wiarę. Żydzi, podobnie jak pasożyty, potrzebują obcego organizmu dla swego życia; pozostawieni sami sobie w Palestynie, rychłoby się ztamtąd rozpierchnęli, i nic też ich tam zwabić nie zdoła.

O tem zaś, aby się im na co przydała propaganda pieniężna na Wschodzie, również marzyć nie mogą. Ludy wschodnie posiadają wobec żydów daleko większą siłę odporną niż ludy zachodnie, większą nawet niż najodporniejsi z tych ostatnich — anglicy.

Pomiędzy żydami przebywającymi na Wschodzie potrzeba odróżnić dwa rodzaje: żydów t. z. hiszpańskich, wypędzonych z Hiszpanii wraz z maurami, a mówiących dotychczas po hiszpańsku, i żydów polskich czyli niemieckich, mówiących żargonem niemieckim. Pierwsi od wieków przebywają na Wschodzie, są piękniejsi fizycznie, typu łagodniejszego, poważni, przypominający żydów europejskich z XIV i XV wieku, mniej... szachrajowaci i mniej posiadający arogancji i chełpliwości, którą żydom polsko-niemieckim nadał konstytucjonalizm europejski. Ci ostatni weszli i wciśkają się na Wschód pod osłoną konsulatów europejskich. Jedni i drudzy odgrywają najpośledniejszą rolę na Wschodzie i nigdzie dojść nie mogą do znaczenia i wpływu.

Na Galacie, przedmieściu konstantynopolitańskim, mieszka kilkanaście tysięcy żydów polskich, z tych samych co trzęsą ekonomicznie całą Galicyą i Królestwem, tu jednak, na tym gruncie bizantyjsko-muzułmańskim, tak są maluczkimi i mizernymi wobec greków i ormian, że sprzedając zapalki lub zbierając gałgany, żyją w ostatniej nędzy i do niczego dojść nie mogą. Turcy utrudniają im nawet renegacyę, za pomocą której chrześcijanie przechodzą do znaczenia: judaizm jest tak poniżony wobec muzułmanizmu, że żyd pragnący zostać muzułmaninem musi wprawdzie ochrzcić się i przyjąć chrześcijaństwo, a dopiero jako chrześcijanin może zostać muzułmaninem.

W Persyi przebywa około 20,000 żydów, ale żyją w większem jeszcze upośledzeniu i nędzy niż w Turcyi. Persów oskarżać nie można o wielki fanatyzm lub brak tolerancji wogóle. Chrześcijanie cieszą się tam nawet względami; — cieszą się zaś zarówno nestoryanie jak ormianie, a ci ostatni zajmują zwykle wysokie stanowiska w rządzie. Obecnie jest nawet w Persyi paru ministrów ormian. Nawet czciciele ognia, Gwebanie (których liczba dosięga 8,000, mieszkają głównie około Jezda) nie są bynajmniej przesławiani i cieszą się zupełną swobodą. Jedni tylko żydzi są niecierpieni, piętnowani ogólną pogardą i — ściągani. Podczas instalacji nowego gubernatora w stolicy prowincyi, żydzi mają zwyczaj spotykać go daleko za miastem, gdzie na cześć i powitanie jego zabijają wołu, poczem starszy deputacyi żydowskiej podaje gubernatorowi okrwawioną głowę byczą, prosząc go o protekcyę dla kolonii żydowskiej. Ale niechże

nazajutrz odbędą się publiczne zabawy, urządzone na cześć tegoż gubernatora, ludność wrzuca żydów w t. zw. *chauzy*, czyli sadzawki i wodotryski, urządzone w mieście, i chichoce gdy wrzuceni starają się ztamtąd wygramolić. Na przechodzącego ulicą żyda dzieci rzucają błotem i kamieniami, a gdy ucieka, ludność się śmieje i naigrawa. Niech w mieście zagubi się dziecko, wnet podejrzenie pada na żydów, że ukradli je „na macę“.

Zdawałoby się że wobec takiego, nieludzkiego istotnie traktowania, żydzi powinni się wynieść ztamtąd, lub zmienić zupełnie swój tryb życia i oddać się zajęciom poważnym a uczciwym, budzącym ufność i poszanowanie. Gdzie tam! Żyją oni jak zwykle niechlujni, w najbrudniejszych dzielnicach i, zamiast rzucić się np. do uprawy roli, której w Persyi tak wiele leży odłogiem, oczekując pracowitej ręki ludzkiej, — wolą dusić się w ciasnych domostwach ulic smrodliwych, gdzie oprócz złotnictwa i szlifowania klejnotów, zajmują się drobnym handlem, sprzedają pijawek i muzykę. A nadmienić należy, że to ostatnie zajęcie uważane jest w Persyi za niskie i ubliżające godności człowieka; pers bowiem jest przekonany, że nie godzi się sprzedawać swego natchnienia, o ile ono przejawia się w muzyce.

Kobiety żydowskie trudnią się głównie akuszerstwem; ale najgłówniejszem zajęciem żydów Perskich jest przygotowywanie i sprzedaż trunków (wina i araku) tudzież lichwa i fabrykacja oraz fałszowanie starych monet i w ogóle numizmatów, któremi szeroki prowadzi handel z Europą.

Duchowny tylko zwierzchnik żydowski, t. zw. *cham-chambaszy*, cieszy się w Persyi pewnymi względami; — a zresztą wszyscy żydzi wolni są od służby wojskowej i nie płacą tego najcięższego podatku — krwi. Że zaś tem się nie zadowalają i uchylają się od płacenia podatku mienia, ukrywając starannie swoje dochody, przeto rząd, nie chcąc sobie przysparzać w tej mierze kłopotów, wypuszcza ściąganie podatku od żydów w dzierżawę prywatnym przedsiębiorcom, będąc przekonanym że człowiek prywatny, choćby powodowany własnym interesem, łatwiej potrafi wysledzić dochód i ściągnąć należny podatek, niż urzędnik, którego żydzi mogą skaptować i przekupić.

Podług ustawy, żydzi zamieszkujący w danej prowincyi, powinni złożyć pewną kwotę podatków. Za cenę tej ryczałtowej kwoty, rząd oddaje dzierżawcy prawo ściągania na własną rękę należności. Oczywiście, taki dzierżawca-poborca usiłuje ściągnąć tyle, aby się i dla niego okazała nadwyżka i ucieka się niekiedy do nadużyć, któremi walczy z zacietością i uporem żydów. Przed kilkoma laty, w Hamadanie poborca, otrzymawszy od żydów odmowę w płaceniu podatków, położył areszt na ich ruchomościach. Żydzi przaresztowane rzeczy powynosili w nocy cichaczem z domów, a nazajutrz poborca, mimo że dzień był zimny i słotny, potwierał wszystkie okna w domach żydowskich. Ale i to nie pomogło. Niebawem wszczął się pożar: jedni powiadali że wskutek przeciągu wiatru przez otwarte okna zajęły się szmaty będące przy kominku, drudzy obwiniali poborcę o podłożenie ognia, a poborca obwiniał o to samych żydów.

Bądź co bądź, cała dzielnica żydowska spłonęła i żydzi wynieśli się za miasto ku mogiłom Esterki i Mardocheusza, i sami, nietykalni pod namiotami, przeczekali aż z „*Alliance Israelite*“ przysłano im pieniądze, za które pobudowali nowe domy. Podatku wszakże zaległego nie uiszcili, tłumacząc się klęską pożaru, a na pobudowanie nowych domów — powiadali — nie samiłożyli pieniądze, lecz miłosierni komisarze „*Aliansy*“.

Tak się przedstawiają żydzi na Wschodzie i tak wygląda ich stosunek do ludności miejscowej. Czyż to nie jest rzeczą pouczającą i godną szczególniejszej uwagi, że główne rysy żydów oraz ich stosunki — i tam, i wszędzie, i w całym zdaje się świecie, są tak dziwnie podobne? I ucywilizowany europejczyk i nawpół dziki azyata — i wszyscy i wszędzie ich nie lubią! — Dlaczego? K — *cki*.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Pobyt Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra III w Berlinie. Najjaśniejszy Cesarz Aleksander III, w dniu 10 b. m., zrana o świcie opuścił Kopenhagę na yachcie „*Dierzawa*“, udając się do Kiel, gdzie przybył po godzinie 4 po południu. Gdy yacht cesarski wpłynął do portu wewnętrznego, salutowały wszystkie okręty wojenne, a między niemi i eskadra

angielska i wywiesiły flagę ruską. O godz. wpół do 6-tej admirałowie Holz i Knorr, marszałek dworu Saecckendorf i generałowie Wender i Kaltenborn oraz ambasador ruski przy dworze berlińskim hr. Szuwałow udali się na Dierżawę aby przedstawić się Najjaśniejszemu Panu. Wieczorem na Dierżawie dany był obiad galowy, na który zaproszone zostały osoby wyżej wymienione. Statki i port oświetlone były elektrycznością, bulwar i ulice roły się od tłumów. O wpół do 12 Najjaśniejszy Pan i Wielki Książę Jerzy Aleksandrowicz odpłynęli na łódce z Dierżawy do mostu henseńskiego, zkąd udali się pieszo na dworzec kolejowy, z którego pociąg dworski wyruszył o północy. Po przybyciu do Berlina i serdecznym powitaniu na dworcu kolejowym, obaj Monarchowie otwartym powozem udali się do gmachu ambasady ruskiej, przy odgłosie 101 wystrzałów działowych. O trzy kwadranse na 1-szą Najjaśniejszy Pan wraz z Wielkim Księciem Jerzym Aleksandrowiczem udali się do zamku cesarskiego, gdzie złożyli wizytę cesarzowej Anguście Wiktorji, poczem odwiedzili cesarżową Fryderykową w jej pałacu. Podczas obiadu galowego, wydanego na cześć Najjaśniejszego Pana, cesarz Wilhelm wznosił toast następujący: *Piję za zdrowie czcigodnego mego przyjaciela i gościa, Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszech Rossyi i za trwałość stuletniej przeszłości przyjaźni naszej, którą zachować jestem zdecydowany, jako spuściznę przekazaną mi przez przodków*. Na toast ten Najjaśniejszy Pan odpowiedział w języku francuskim: *„Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za przychylny wyrazi i podzieliłam w zupełności uczucia które przed chwilą wyraziłeś. Za zdrowie Najjaśniejszego cesarza i króla! Hurra!*” W dniu 13 b. m. Najjaśniejszy Pan i Wielki Książę Jerzy Aleksandrowicz złożyli w Charlottenburgu wieniec laurowy z białymi różami na grobie cesarza Wilhelma; o godz. 12 Obaj Cesarze i Wielki Książę Jerzy Aleksandrowicz ucali się do koszar pułku imienia Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra, gdzie podczas śniadania wydanego przez oficerów dowódcę pułku wznosił toast na cześć Najdostojniejszego Szefa; Najjaśniejszy Pan pił następnie zdrowie cesarza Wilhelma, który znów wznosił toast na cześć armii ruskiej, a w końcu Najjaśniejszy Pan przemówił w języku niemieckim: *„Ich trinke auf das Wohl Meines tapferen Grenadier-Regimentes Alexander. Hurrah! hurrah! hurrah!*” O godz. 4 po południu Najjaśniejszy Pan wraz z Wielkim Księciem Jerzym Aleksandrowiczem udał się pociągiem Cesarskim do Ludwigslust, w celu odwiedzenia dworu meklembursko-szweryńskiego.

Kościół. Restauracya wnętrza kościoła Św. Krzyża w Warszawie, została już w zupełności ukończoną.

Według wiadomości podanej w „Przeglądzie Katolickim”, w Kijowie, w dniu 19 z. m. w porze wieczornej, odbyło się otwarcie odświeżonego kościoła katolickiego, z uroczystym przeniesieniem *Sanctissimum* z kaplicy bocznej do wielkiego ołtarza. Jasno pomalowane ściany kościoła, odjęły mu obecnie dawniejszy wyraz ponurości. Obrazy i złocenia na ołtarzach poddawiano i pooczyściano, w całym kościele ułożono nową marmurową posadzkę w szachownicę z czarnych i białych tafel, kolumny powleczono świeżą mozaikową farbą, odświeżono ławki i ambonę, naprawiono organy i mnóstwo innych poczyniono reparacyj i ulepszeń wewnętrznych i zewnętrznych.

Żydowskie dzienniki wiedeńskie występują przeciwko znacznemu wzrostowi liczby klasztorów w Austrii, a szczególnie w Galicyi, Tyrolu i Austrii wyższej. Jest to już chyba szczyt tego zuchwałstwa i rozkiełznania, do jakiego żydostwo, w łaskawem nań wiele państwie austriackim, posunąć się mogło.

Dla ziemian. Według doniesienia gazet ruskich, komisya rolnicza utworzona przy ministeryum spraw wewnętrznych, opracowała projekt krótko-terminowego kredytu dla rolników. Według projektu tego ma być rolnikom, prowadzącym gospodarstwo na własny rachunek, dozwolone dyskutowanie weksli w Banku Państwa na zasadach ogólnych. W tym przeto celu projekt zaleca otwarcie dla ziemian, w tymże Banku i jego oddziałach, rachunków bieżących, rękojmiej których stanowiąłyby świadectwa zastawne. Oprócz tego zaprojektowano dyskutowanie sola weksli z gwarancją opartą na produktach rolnych, bez obowiązku wszakże składania ich w naturze w magazynach bankowych, ale pod rygorem odpowiedzialności kryminalnej za całość produktów w ten sposób zastawionych.

Projekt ten komunikowanym był już do przejrzenia ministeryum skarbu, ministeryum dóbr państwa i kontroli państwa. Po uwzględnieniu zaś uwag tych instytucyj i zmianie niektórych szczegółów projektu, ma on być przedstawionym do zatwierdzenia w drodze prawodawczej, — przed wszystkimi projektami innemi komisji wspomnianej.

Zebrań gorzelników. W tych dniach, w sali warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, odbyło

się ogólne posiedzenie członków „Towarzystwa oczyszczenia i sprzedaży spirytusu”. Obecnych na zebraniu było 50-ciu uczestników z prawem 173 głosów. Z odczytanego sprawozdania i bilansu za rok ubiegły, stowarzyszeni dowiedzieli się, iż Towarzystwo w tymże roku poniosło pewną stratę, nie na obrotach wszakże handlowych, które idą jak najpomyślniej, ale na rektyfikacyi. Dziwić się temu nie należy, a zwłaszcza też nie należy wysnuwać żadnych wniosków arcy-pessimistycznych i wołać: Towarzystwo ginie! przepada! bankrutuje! — jak to czynią przeciwnicy wszelkich przedsięwzięć samodzielnych ziemiańskich, a protektorzy i patronowie interesów żydowskich. Towarzystwo nie zginie i nie zbankrutuje, gdyż racya i podstawa jego bytu jest trwała. „Rektyfikacya warszawska”, jak każde inne przedsięwzięcie początkujące, miało do zwalczania, obok wielu trudności — i silną nader konkurencyę, a wobec czego, bez strat obejść się tu nie mogło. Dobrze też zrobili stowarzyszeni, że nie przerażając się nadzwyczajnie „stratą”, postanowili pokryć ją dywidendą bieżącą i zyskami roku następnego, zaprowadzając równocześnie pewne oszczędności w zarządzie. Dobrem również i racjonalnem, według nas, jest zdecydowanie, aby, nie zaprzestając w dalszym ciągu wywozu „surówki” co się i teraz doskonale opłaca, starać się natomiast, o ile możności, rektyfikat zbywać na miejscu.

Z taktyki naszych liberałów! Gdy w „naszym świecie finansowym” dzieją się codziennie łotrówstwa, szwindle i szalbiarstwa, — nasi panowie liberalni stróże i kierownicy opinii publicznej, milczą o tem wszystkim dyskretnie; ale niechno ciż sami panowie bojujący „w imię zasad sprawiedliwości” zwietrzają w jakiegokolwiek sprawie, dajmy na to sądowej, bodaj najubożniejszy udział kapłana katolickiego, szlachcica, albo wogóle zacofańca-polaka! Robi się gwałt, wrzawa i alarm, a robi się to wszystko, bez wszelkiego sprawdzania faktów — robi się... gwałt, bodajby na podstawie jakiejś plotki, podanej przez żydka-reportera w jakimś organiku brukowym; — czyli obdziera się ludzi z czei i dobrego imienia na podstawie bodajby żydowskiego kłamstwa, a obdziera ich się przede wszystkim dlatego, że nie są ani żydami, ani bezwyznaniowcami, ale — Polakami!

A oto świeży właśnie przykład takiej szlachetnej taktyki przezanych liberałów warszawskich. Niedawno „Kuryerek Codzienny”, ogłosił sprawozdanie sądowe ze sprawy niejakiej panny Makowskiej b. gospodyni w domu hr. Dąbskich. Treść rzeczy polegała na tem, iż panna M., posadzona przez swych chlebodawców o kradzież, — w pierwszej instancyi skazana została na więzienie, w drugiej zaś uniewinniona zupełnie. Sprawozdawca atoli, zamiast poprzestać na obiektywnem zaznaczeniu faktycznych szczegółów onej sprawy i motywów wyroku uniewinniającego i rehabilitującego niesłusznie obwinioną podądną, opowiedział światu straszną i sensacyjną historję ohydnej intrygi, uknutej przez dwóch szlachciców przeciw biednej dziewczynie — nie szlachciance. Mianowicie, według tej opowieści sprawozdawcy Kuryerkowego, twórcą sprawy sądowej i co gorsza fałszywym oskarżycielem miał być p. Humnicki, który w ten sposób, t. j. przez rzucenie wspólnie z hr. D... niecnej potwarzy na pannę M. chciał ją skompromitować, a skompromitowawszy, przeszkodzić swemu 18-to letniemu synowi do zawarcia z nią małżeństwa — i nie dopuścić do mezaliansu.

Horrendum! wykrzyknęły wszystkie nasze organa liberalne i dalejże, na hasło dane przez reportera Kuryerkowego, plwać nietylko na p. Humnickiego, ale na cały „zgniły”, „zmruszały” i t. d. stan szlachecki! Patrzenie — wołali — do jakich to podłości ucieka się nasza szlachta, byleby nie dopuścić do zmieszania się swojej krwi błękitnej z krwią nie szlachecką!... I nie dosyć na tem: nie dosyć było samego wymyślenia szlachcie. Toż „Prawda” i „Przegląd Tygodniowy” zbeształy literalnie i wszystkie pisma zachowawcze za to, że te, nie mogąc i nie chcąc polegać na skandalicznej plotce Kuryerkowej, zachowywały najwłaściwsze w takich razach milczenie. Ba, nawet, choć także liberalne ale „poważne” — *Ateneum* w ostatnim swym zeszytce woła: „To poprostu manewr taktyczny. Nie należy (pismom zachowawczym) przed hołotą rozstrząsać błędów pańskich”. I było radośnie w całym obozie liberalno-żydowsko-demokratyczno-bezwyznaniowym — i włączono po szpaltach pism rodzinę „pańską” i „piętnowano” jej imię bez sprawdzenia winy. Aliści, kiedy już dostatecznie zbezczeszczone i pana Humnickiego i cały ten stan do którego on należy, w tymże samym „Kuryerku Codziennym” (zob. Nr. 281), który pierwszy zawiadomił świat o tym nowym objawie „zgnilizny i demoralizacyi kasty szlacheckiej”, zjawia się artykuł zatytułowany: „W imię prawdy” a zawierający kategorię *odwołanie* całej opowieści kuryerkowej. Z odwołania też dopiero tego dowiadujemy się, że opowieść ta „wobec nie pozostawiających żadnej wątpliwości dokumentów i objaśnień nie wytrzymuje krytyki”, a redakcyja (artykuł jest bez żadnego podpisu) „poczytnie sobie za rzecz słuszną i sprawiedliwą (piękna mi sprawiedliwość!) wykazała (aha, teraz dopiero!) jak się rzecz przedstawia w świetle czystej prawdy”.

I wykazuje dalej, że „pan Humnicki, obywatel ziemski, cieszący się powszechnym i dobrze zasłużonym szacunkiem“, był najniewinniej, w tymże samym „Kuryerku“, a za nim w kilkunastu innych organach liberalnych, przez samą treść opowieści skłamaną, odsądzonym nietylko od szacunku, o! wszelkiej czci i wiary, ale nawet od imienia człowieka. Tak jest: najniewinniej. „Postępowanie“ bowiem p. Humnickiego — czytamy dalej w odwołaniu — „w całej tej sprawie, było od początku do końca bezstronne, konsekwentne i pełne godności“. To też redakcja sprawiedliwego i bezstronnego (!) „Kuryerka“ staje chętnie w obronie (o ironii!) honoru pana H. i ma nadzieję, że i inne pisma, do których dostała się niedokładna (tylko *niedokładna?!!*) wiadomość, zechcą ją (t. j. redakcję „Kuryerka Codziennego“) w tej mierze naśladować? Wreszcie redakcja „Kuryerka“ dodaje, iż „wszystkie dokumenty“ na których oparte zostało „niniejsze wyjaśnienie“, są do przejrzenia w jej „biurze“.

Tak wygląda taktyka i broń bojowników „zasad liberalnych“. Jak broń taką nazwać? — na to już nie odpowiadamy, bo nazwy właściwej trudno byłoby nam dobrać. Niechaj wszakże wyda tu sąd sumienie każdego człowieka uczciwego, bez względu do jakiego „oboju“ i „kierunku“ należy.

Z prasy. Zagadka do rozwiązania! Ile też „Tygodnik Ilustrowany“ obchodzić będzie „jubileuszów?“ Wydawano nie tak dawno „tysięczny numer“ tego pisma — i był „jubileusz“; wkrótce potem „Tygodnik“ — „dobiegł 25-ciu lat życia“ i znowu mieliśmy „jubileusz“; wreszcie upłynęło lat pięć, „Tygodnik“ doszedł lat 30-stu i znowu mamy „jubileusz“. I niechby sobie redakcja „Tygodnika“ obchodziła te „jubileusze“ w kółku swoich przyjaciół i współpracowników, niechby sobie nawet w *swoim* Kuryerku ogłaszała światu, że w „gronie“ obecnych na *raucie* „jubileuszowym“ w salonach swych wydawców, „sposprzegła“ różne znakomitości społeczne i literackie, jak: D. Rozenbluma, A. Hersego, K. Nathausohna, S. Diecksteina, M. Wołowskiego, T. Czapelskiego, Ant. Zaleskiego etc. etc. (zob. „Kuryer Codzienny“ № 286); — nieby nikt przeciwko temu mieć nie mógł. Ale podnoszenie tych ciągłych „jubileuszów“, do znaczenia faktów doniosłości publicznej, ale rozpisywanie się o tem w różnych pismach innych do koteryi „Tygodnika“ i „Kuryera Codziennego“ należących; ale zajmowanie wreszcie całego numeru „Tygodnika“ opisywaniem jego „zasług“, do których zresztą dzisiejsi wydawcy i dzisiejsza redakcja nie przyłożyli ręki, nie wydaje nam się rzeczą właściwą, ani nawet szczególnie zajmującą. Bo i co to naprzykład obchodzić kogo może, co robił na „sesjach“ p. Rzętkowski jako „sekretarz redakcyi“, kto pił jego zdrowie i jakie nieboszczyk Unger dawał swym współpracownikom wino? Pojmujemy wreszcie, że panowie wydawcy, przez te, co kilka lat powtarzające się „obchody jubileuszowe“, chcą sobie swój „Tygodnik“ z reklamować; ale środek ten, nawet jako reklama kupiecka, nie jest wcale dość zręcznym. Bo nie rozczuli chyba na korzyść „Tygodnika“ poważniejszych sfer publiczności polskiej, to... mimowolne przypominanie jej, że dawniej pismo to miało w swem gronie redakcyjnem Julianów Bartoszewiczów, Grochowskich, Jeników, Kaszewskich i t. d., a dziś ma p. p. Gawalewiczów, Czapelskich i Józefów Wolffów; — że nadto pismo to było niegdyś rzeczywiście poważnem i szczerze zachowawczem, a dziś z lubością uprawia humorystykę i jest tak wielce liberalnem, że nawet z okazji święta katolickiego jakimi są „zaduszki“, podaje równocześnie i razem na jednej ilustracji (zob. „Tygodnik“ z roku zeszłego) wizerunki grobów żydowskich. Więc po co, wszystkie owe hymny i obchody „jubileuszowe“? — i po co to obniżanie i tak już wcale nie wysokiej — „powagi naszej prasy“ — przez rozpowszechnianie w niej zbyt jaskrawej — reklamy?

Z teatru i muzyki. „Szach i mat“ komedia J. Blizińskiego, znana z przedstawień w teatrzyku Wodewil, powiększy i zasilili tej zimy repertuar teatru Rozmaitości.

Jednoaktowa komedia Al. hr. Fredry p. t. „Hypnotyzm“, ma być już niezadługo wystawioną na scenie warszawskiej. Rolę główną przedstawi Żółkowski.

Utalentowany skrzypek czeski, p. Ondrziczek, występował z koncertem w Warszawie, w Salach Redutowych.

Pan Ładnowski, artysta teatrów tutajszych, występuje gościnnie na scenie Lwowskiej.

Głośna tancerka włoska, panna Giuri, występuje znowu u nas w balecie w teatrze Wielkim.

Zmarli: Ś. p. Aleksander Walther, inspektor lekarski szpitali warszawskich — zm. w Warszawie.

Ś. p. Karol Lange, b. poseł do austriackiej Rady państwa, członek Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego i Akademii Umiejętności — zm. w Krakowie, licząc 74 lat życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

17 Października.

„Tendecyja niezdecydowana, przy cenach nieco wyższych“. Tak brzmią sprawozdania z zagranicznych rynków zbożowych, a to samo określenie sytuacji da się, mniej więcej, zastosować i do targów warszawskich,

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową, przy bardzo zresztą ograniczonym jej dowozie, 6.60—6.90 do 7.00, średnią dobrą 6.30—6.50, ordynaryjną 5.80—6.00. Żyto wyborowe 5.00—5.10, średnie 4.70—4.80. Owies mocno: wyborowy 3.00—3.15, średni 2.80—2.90, ordynaryjny 2.40—2.60.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową, 106—109, średnią 98—102, ordynaryjną 93—96 kop. za pud. Żyto wyborowe 83—85, średnie 79—81, ordynaryjne 72—75. Jęczmień mocno: wyborowy płacono 105—107, średni 85—95. Owies wyborowy 81—83, średni 76—79, ordynaryjny 70—74 kop. za pud.

W Odessie ceny zboża nie uległy zmianie.

W handlu okowitą zmian również niema. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 24 m. za 100 litrów. „Rektyfikacja Warszawska“ płaciła tak samo jak w tygodniu poprzednim, to jest za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,50 rs.

Na rynku cukrowym, ceny z kilku dni ostatnich tak się przedstawiają: za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.35—3.38; za kostki 3.15—3.18, mączkę sprzedawano po 2.76—2.77¹/₂, za kamień 24 funtowy.

Cena nafty w Warszawie z odbiorem w rezerwoarze bez beczki, z opłatą akcyzy, wynosiła 1.12 do 1.13 za pud.

Na targ prazki, dostawiono bydła stepowego, w tygodniu ubiegłym około 1,800 sztuk. Ceny są ciągle niezmiennione.

Na rynkach żywnościowych drób zdrożał; zwierzyny mało; także dosyć droga. Tylko ceuy nabiału pozostały bez zmiany. Masło bez soli płaci się 25 do 30 kop., solone 30 do 40 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Słowiński w Książu Wielkim. — Już sprostowane i obecnie rachunek jest w porządku. Przepraszamy najmocniej. Co do cen miodu i woszczyny, odpowiemy wkrótce listownie. Za życzliwe słowa ślemy dzięki serdeczne.

Sz. ks. Jan Werner w Smogorzewie. — Stosownie do życzenia Szanownego Ksiedza Dobrodzieja — donosimy, iż „Rola“ jest obecnie opłaconą po dzień 1 Października r. b. Przypada nam jeszcze za kwartał ostatni r. b.

P. Piotr Grodzicki w Martynówce. — Widocznie inny J... był kolegą sz. pana; w każdym razie za życzliwość i dobre słowo dziękujemy serdecznie.

P. J. Wojt... w Konstancjanowie. — Rachunek jest w porządku; reklamacja była widocznie niewłaściwie przesłaną.

P. Karol Git... w Wyszogrodzie. — Postaramy się w przyszłości czynić zadokę życzeniu szanownego pana.

P. Anieli Mil... — Dziękujemy uprzejmie. Żadaną książkę wyślemy najchętniej; — prosimy wszakże o adres miejscowości, gdyż nam gdzieś zaginął.

Uczniom klasy IV-tej. — Podzielamy w zupełności uczucia pań; nie sądzimy wszakże, iżby po wyjaśnieniu, jakie czytaliśmy już w piśmie, podnoszenie faktu na nowo było właściwem.

Autorce Opowiadań. — Ponownie prosimy najuprzejmiej sz. panią o ekspedycyowanie posyłek w listach rekomendowanych.

Panu Kar... P... z Warszawy. — Dlatego, sz. panie, że propagandę bez wyznaniowości wśród naszego społeczeństwa uważamy za najcięższą i najboleśniejszą diał — plagę.

Pani Karolinie B... w W... — Wybacz sz. pani, ale gdzie idzie o interes publiczny, tam względy osobiste żadnej nie powinny grać roli. Z tej zasady życzenia sz. pani uwzględnić nie możemy. Niechaj pismo wiadome wyrzeknie się szlag, lawirowania i rozpowszechniania judofilskich bałamuctw, a wtedy najchętniej „pozostawimy je w spokoju“.

NADESŁANE.

Największy Wybór Dzieł

naukowych i beletrystycznych w kilku językach

polecają

Czytelnie J. Jeleńskiego,

jedna Nowy-Świat Nr. 4, druga Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki).

REKLAMY

Student Uniwersytetu,

doświadczony korepetytor, poszukuje korepetycyi. Oferty: w redakcyi „Roli“ pod lit. G. Ch. lub ul. Miodowa № 3 m. 4.

Teoretycznie i praktycznie wykwalifikowany

AGRONOM

b. profesor szkoły rolniczej, posiadający najchlubniejsze świadectwa, poszukuje miejsca zarządzającego większym majątkiem ziemskim. Wiadomość bliższa w redakcyi „Roli“.

APTEKA NOWY-ŚWIAT Nr. 60.
otrzymał świeży transport
Wód Naturalnych.
KAROL LILPOP

32	Senatorska	„NOWO-OTWORZONY“	Senatorska	32
Senatorska	ZAKŁAD POGRZEBOWY, MAGAZYN ŻAŁOBNY			Senatorska
	O R A Z			
	Fabryka własna Trumien metalowych i drewnianych			
	WACŁAWA ŚWIEJKOWSKIEGO			
	NAJTANIEJ załatwia pogrzeby kompletne, przewóz i exhumację zwłok.			
32	Senatorska	Najtaniej sprzedaje kapelusze i żaloby damskie.	Senatorska	32
	I-8-129			

WINA GRUZIŃSKIE

Czerwone, Białe i Szampańskie,
Z WINNIC

Księcia Bagration-Muchrańskiego,
najlepsze ze wszystkich Win Kaukaskich, nieustępujące
wysokim gatunkom francuzkim a o połowę tańsze,
dostać można w znaczniejszych handlach Win,
w Warszawie i na prowincyi.

Główny Skład, Senatorska Nr. 24.

FIRANKI białe i kremowe w najświeższych wzorach
DIWANY najrozmaitsze, **Serwety, Chodniki, Koldry, Dery** i t. p.
UTRECHTY gniecione i gładkie, **Coteliny jedwabne, Wełny, Juty**
i **Kretony.**
Wielkie transporta z osobistych zakupów w kraju i za granicą, nadeszły do
Głównego Składu Dywanów i takowe poleca w cenach
najniższych.

Giełżyński Piotr

(242-52 42)

Warszawa, Marszałkowska 137.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży**

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych. (243-52-4 2)

CEMENT 623-12-1

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki. Glinka i Ce-
gła Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie
u firmy

Z. A. KRAJEWSKI

Kantor Białańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin



Wynajem Wynajem

518-18-8

➔ Sprzedaż na raty. ➔

HENRYK ROSŁONIEWSKI — Tapicer.
(646-16-6) Marszałkowska 116.



FRANCISZEK MINIEWSKI

KRAWIEC

Długa Nr. 32
vis-à-vis Eldorado

poleca NA OBECNY SEZON wybór
Gotowej Garderoby oraz **Materyałów.**
Ceny nader przystępne.
Obstalunki wykonywa się w 24 godzin.
(672-20-5)



Rs. 10.



**Gruntowna nauka krojów sukien damskich.
Panie przyjmują się z mieszkaniem.**

**Najpierwsza i największa w Warszawie, istniejąca od roku 1865 Specjalna Szkoła krojów i kom-
pletnego wykończenia Sukien i Okryć damskich A. Gałeczkiej,**

zntwierdzona przez wyższą władzę 1886 roku, dawniej Krakowskie-Przedmieście, obecnie Podwał Nr. 10 od Zygmunta, w Wilnie ulica Dworcowa, dom księcia Zagiella, w których wykładane są nauki podług krojów paryzkich, **Metodą A. Gałeczkiej**, bez wszelkich gmatwanin, linii-
jek krojowych, numerowanych, 38 mierników i t. p., zbyt drobiazgowych obliczeń, nader utrudniających naukę i dla wielu osób zupełnie niedostę-
pną, lecz wprost z centymetru, za co też, w konkursie kroju na Wystawie Pracy Kobiet r. b. jedynie tylko Aniela Gałeczka z córką **Pe-
lagią**, zostały zaszczycone wyższem uznaniem to jest medalami, za doskonały krój **Metodą własną** na sposób francuzki nadzw-
yczaj ułatwioną i zrozumiałą, a także za dobre i gustowne wykonanie Sukien i Okryć z materyałów przez uczennice w ich Szkołach.

Udzielają nauk kobiety specjalistki, teoretycznie i praktycznie, gdyż w tych przedmiotach, tylko kobieta kobietę nauczy i dokładnie zrozu-
mie, pod zarządkiem **A. Gałeczkiej** lub jej Córki, posiadającej **dyplom cechowy**. — Nauka prowadzona tylko w tym kierunku, daje zapewnienie
samois'nego bytu, dlatego też uczennice ze Szkół **A. Gałeczkiej**, poszukiwane są na **Direktrysy** do pracowni i magazynów, na **nauczycielki kroju**.

Świadectwa wydają się formalne. Na nauki można zapisywać się każdodziennie. Programy wysyłają się franco. **Metodą A. Gałeczkiej**
w języku ruskim i polskim, można dostać we wszystkich księgarniach.

(623-2-1)

Autorka Metody i właścicielka Szkół **A. GAŁECKA.**

**Skład Towarów Żelaznych, Naczyń Kuchennych i Wyrobów Nożowniczych
G. Wisnowskiego, w Warszawie, Marszałkowska Nr. 108.**

(632-2-1)

Egzystujący od lat 10-ciu

Magazyn Ubiorów Męzkich K. POPIELEWSKIEGO
przy ulicy Elektoralfiej № 10 (obok Szpitala Ś-go Ducha)
znany z dokładnego wykończenia powierzonych robót, poleca się Szano-
wanej Publiczności. (460-12-11)

FABRYKA BILARDÓW
G. MÜLLER
w Warszawie, Chmielna N. 45.



(616-10-2)

Magazyn Wszelkich Wyrobów Pościelowych
poleca łózka żelazne różnorodnych systemów z dokompletowaną pościelą
i bielizną.
S. WROTNOWSKI
ulica Czysta Nr. 2 (wystawa za kratami).

NOWO-OTWORZONA
FABRYKA HAFTÓW MASZYNOWYCH
Jedwabiem, Metalami i Sintasem
Józefa Hartmansgruber
W WARSZAWIE
ulica Danielewiczowska Nr. 6,
poleca wszelkie hafty kościelne jako to: **Ślupy i Krzyże** do
ornatów, **Stoły, Hafty** do aparatów kościelnych, opatrzone
wizerunkami Ś-tych Pańskich. Wogóle podejmuje się wszel-
kich robót w zakresie haftów wchodzących i takowe załatwia
pospiesznie po cenach nader umiarkowanych.
(609-10-3)

PRACOWNIA i MAGAZYN
OBUWIA MĘZKIEGO i DAMSKIEGO
Jana Kamieńskiego
przeniesiona do sklepu
12. NIECAŁA 12.
a powiększywszy znacznie wy-
bór gotowych towarów — poleca
się Sz. Publiczności. (617-3-2)

Korzystne nowe Rzemiosła

wprowadza SZKOŁA RZEMIOŚL DLA KOBIET **Jadwigi Prze-
wóskiej—Niecała 10.** Krawieczyczna i kapelusze pod kierunkiem
pierwszorzędných magazynierek.
Pensyonarki przyjmują się za rs. 150 rocznie. (613-6-2)

ZAKŁAD GALWANICZNY
LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

558-19-8

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysta 8.
Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jako-
to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposo-
bem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.



(461-24-8)

SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S^{KI}
Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Przeświatny Konsystorz generalny Warszaw-
ski Przysięgłym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór
Win Węgiejskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również
wszelkie inne gatunki Win zagranicznych.—Wskutek obecnej ko-
rzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen.—Sprzedaż na
beczki, baryłki i garce.—Ekspedycyja do wszystkich stacyj kolei
żelaznej.

MARSZAŁKOWSKA 114.

Własna Stolarnia.

MAGAZYN
A. TARNOWSKI
MEBLI
poleca się wyrobami gotowych mebli oraz
robót tapiecerackich, od skromnych
do najwykwintniejszych.
Ceny niskie,
gdyż lokal nie frontowy, czem tań-
szy, stanowi różnicę w cenie.
ZŁOTA Nr. 9.

Własna Tapiecernia.

Nowo otworzony

Skład Szkła, Porcelany i Fajansu

poleca towary po cenach niebywale niskich.

Elektoralfna 34.

(582-4-4)

A. Schiffner.

LEKARZ-DENTYSTA J. OPPENHEYM
przyjmuje od 10 rano do 7 po południu. Senatowska № 11 róg Nowo-
Miodowej, dom Rezlera. (597-10-3)

K. SOWIŃSKI,
SZEWC
Rymarska 7 (obok Izby Skarbowej).

poleca **Obówe** męskie, eleganckie, wygodne i trwałe. „Specyjal-
ność“ obuwia dla osób cierpiących na odętki i t. p.
Osoby z prowincyi raczą nadesłać jedną sztukę noszonego
obuwia na miarę.
Obstalnuki i wszelkie reparacye uskuteczniam szybko.
Ceny przystępne. (633-6-1)

FABRYKA
Wyrobow Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

(462-6-6)

W WARSZAWIE
przy ulicy Elektoralfnej Nr. 753 (16)

OD 64 LAT EGZYSTUJĄCA

polecą swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17) — przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St. Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki — w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej—w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatce w magazynie W-go Marcinczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcinczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu.

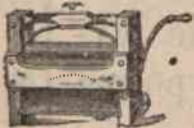
W czasie jarmarków: w Niższym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Bicykle—Rowery—Trycikle—Łózka żelazne, składane

oraz Wyżymaczki

(ostatnie na raty, po 50 kop. tygodniowo)

polecają



J. HILKNER I S-KA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

(552-6-3)

PANTOFLE FILCOWE

w wielkim wyborze, po cenach niskich, polecą

LUDWIK RIEDEL

GPANICZNA 14.

587-10-189

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

BRACI HENNEBERG.

Polecą wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata polecą, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

239-26-25

FABRYKA
WYROBÓW METALOWYCH

ORAZ

SPECYALNY SKŁAD

Całkowitych Urządzeń Kuchennych

W. Anderszewskiego

W WARSZAWIE

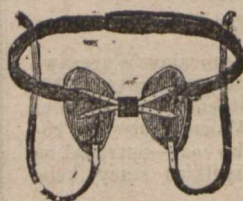
Marszałkowska Nr. 1-13,
6-ty dom od Ogrodu Saskiego.

(547-8-5)

ZAKŁAD BLACHARSKI
Teofila **PETZ**
Nowy-Świat Nr. 22.

631-11-1

Polecą wyroby blacharskie, naczynia kuchenne w dobrym gatunku.



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzącej. (231-26-1)

Najnowsze Książki

CZYTELNIA

K. Paszkowskiej

14. Chmielna 14. (579-52-4)

NA CZASIE.

278-52-25

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.



Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
Warszawa, — Królewska 39.

Warszawska Mleczarnia Centryfugalna

„FOXAL“

(przy ulicy Foxal).

(556-6-6)

Poleca mleko niezbierane, zbierane, śmietankę, kawę, masło, sery i t. p. Mleko i śmietankę odstawia do mieszkań w naczyniach szklanych plombowanych. Pensjonatom i handlującym odstępuje rabat. Przy mleczarni ogród otwarty od 7 rano do 11 wieczorem.

Nowo-otworzony

Specjalny Magazyn

oraz Pracownia Ubiorów i Bielizny dziecięcej

A. SIERZPUTOWSKIEJ,

WARSZAWA, ulica Czysta Nr. 8.

Poleca J. W. i W. W. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci oraz bieliznę a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najwspanialszych modeli z możliwą akuracją i po cenach umiarkowanych.

Prócz tego przyjmuje roboty z materiałów powierzonych, które wykończyć będzie na czas umówiony. (543-52-7)

Zakład Ogrodniczy

FRYDERYKA BARDET

ulica Senatorska Nr. 35

W WARSZAWIE.

Poleca szanownym amatorom ogrodnictwa swe wielkie i jedyne w kraju zapasy drzew owocowych i ozdobnych, krzewów ozdobnych i owocowych, fiane szparagowych i truskawkowych — po bardzo umiarkowanych cenach. Nowy cennik wysyła się franco i bezpłatnie na każde żądanie.

Szynele, Mundury i Bluzy Uczniowskie

Magazyn Ubiorów Męzkich

TEOFILA SKULSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 69

Filia przy ul. Ś-to Krzyżkiej Nr. 19.

Posiada wielki wybór towarów oraz zapas gotowych ubrań męzkich, a także uniformy dla Studentów, Uczniów, Burki Sławuckie, Szlafroki.

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów i wykończa je starannie i prędko

Wykonuje wszelkie uniformy wojskowe oraz dla urzędników wszystkich dekasteryi.

CENY NIZKIE. (574-6-3)

69. Nowy-Świat 69.

19. Ś-to Krzyżka 19.

Mundury i Szynele Studenckie

Fabryka i Skład Mebli

T. Otwinowskiego

NOWY-ŚWIAT Nr. 32 W WARSZAWIE.

Posiada na składzie Meble gotowe, oraz przyjmuje zamówienia na Meble, Materace, Lustra, Dekoracje i t. p.

Meble gięte po cenach fabrycznych.

8-12-8
581-181

JAKÓB PAWELEK

(590-6-4)

KUŚNIERZ.

Warszawa, Czysta Nr. 6

zaopatrzył magazyn swój

w Wielki Wybór wszelkiego rodzaju Futer w najlepszym gatunku.

Przyjmuje obstalunki na sezon bieżący i zimowy na wszelkiego rodzaju okrycia damskie i wykonywa takowe podług najnowszych żurnali paryzkich i wiedeńskich z własnych jak i powierzonych materiałów.

Mam nadzieję, że Sz. Publiczność i liczna klientela moja przekonana w latach poprzednich o dobroci nabytych u mnie towarów, raczy łaskawie i w roku bieżącym zaszczyścić mnie swemi względami.

CENY UMIARKOWANE.

PRACOWNIA

UBIORÓW KOSCIELNYCH

JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

Odnazona medalami brązowym i srebrnym PRZENIESIONA pod Nr. 54 Nowy-Świat I-sze piętro. — Tulej, bo w prywatnym lokalu, można odgad nabywać gotowe Aparaty, wszelkie Materye po cenach fabrycznych, Galony, Frenzle, Szluki do Kap, Słupy i Krzyże do Organów, oraz wszelkie Przybory Kościelne. Gotowe Aparaty dają się na wypłaty; pracowniom odstępuje się rabat. (586-4-4)

Nagrodzona Dyplomem na Wystawie Wszechświatowej w PARYZU r. b.

przewyższająca wszelkie dotąd używane

ZAPRAWA OLBROTOWO-TERPENTYNOWA

do POSADZEK wyrobu

Tadeusza Góreckiego,

bezbarwna, jesionowa, jasno-dębowa i ciemno-dębowa do froterowania, oraz

BEYSZCZ POSADZKOWY W PROSZKU

dla nadania lustru uprzednio zaprawionym posadzkom.

Skład główny

NOWY-ŚWIAT Nr. 7.

Dostać można u pp.: J. Mrozowskiego, Miodowa 6.—W. Dziślewskiego, Senatorska Nr. 27.—A. Bieleckiego, Chłodna Nr. 8.—Andrzejewskiego i S-ki, Plac Grzybowski róg Twardej i innych. !!! Wystrzegać się nieudolnych naśladowań !!!

595-3-3

MIODOSYTNI K. Mieszkowskiego

Nowy-Świat Nr. 27, w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 27

Ma zaszczyt zawiadomić, że sklep został przeniesiony do domu własnego przy ulicy NOWY-ŚWIAT Nr. 27, dla zbytu swoich produktów i polecić ogółowi Publiczności **MIODY CZYSTE** i **OWOCOWE** w różnych gatunkach i cenach, syczone na sposób staropolski, **MIODY STARE**, oraz **MIOD PATOKA** lipowy. **WOSK**, **OCET** miodowy. **Pierniki** firmy „Złoty Ul”.
Przy sklepie znajduje się pokój gościnny. 608-6-3

PIERWSZA W KRAJU

MEDAL
1885.

FABRYKA SZUWAKSU

MEDAL
1885.

od r. 1825 egzystująca

JANA SEYDLITZ

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

62 lat wyrabiany szuwaks (blyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Sejdltitz, H. Sejdltitz, G. Sejdltitz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet używać marki mojej; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odменно, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przelamanem, lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Blyszczu Jana Seydlitz).

Wyroby takowe naśladowując zewnętrzną formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczu przesycone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.

Szuwaks (blyszcz) z właścicielami **Mu** przymiotami, pochodzący z fabryki **JANA SEYDLITZ**, opatrzone jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.

Ostrzeżenie przeto

Szanowną Publiczność i PP. kupców fabryka **JANA SEYDLITZ**, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę fabryczną i całomienny podpis **JANA SEYDLITZ**.

Poleca także **Smarowidło czarne** na wszelkie skóry powozowe, uprzęży i buty myśliwskie, oraz **Pomadkę** do czyszczenia **Bronzów** i innych **Metali**, a także **Atrament** w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupcom z prowincyi, odnoszącym się z obstatunkami wprost do kantoru fabryki mojej, **odstępuję 37% rabatu**, bez różnicy w ilości obstatowanego towaru. **Osobom prywatnym** kupującym wyrobów moich za rs. 3, **odstępuję 10% rabatu**. Na żądanie cenniki wysyłam **bezpłatnie**. Jednocześnie **OSTRZEGA** się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, ścigani i straciwoich dochodzić będą. (459-6-5)

MAGAZYN WŁOSKI

Korale, Boutony, oprawne i nie oprawne, bardzo gustowne, Pierścionki i Kolczyki z brylantami, przytem Bizuteryę ze złota, srebra, szylkretu, Kamee wszystko włoskiej roboty.

Wielki wybór **Granatów** i **ŁAŃCUSZKÓW** męzkich i damskich.

Ceny niskie

CARDONE,

ulica **NIECAŁA** Nr. 14 (przy Ogródzie Saskim).
Przyjmują się reperacye i obstatunki. 594-3-3

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

ZAKŁAD BRONZOWNICZY G. ŁOPIEŃSKIEGO

Ordynacka Nr. 11.

Wykonują wszelkie roboty bronzownicze kościelne i salonowe, to jest: Żyrandole, Świeczniki, Lichtarze, Drzwiczki do Cyborium; Kule na kościoły złoci ognio i galwanizuje; uzupełnia stare bronzy do mebli i t. p. (567-4-3)

Nowo otworzony Zakład
Wyrobów Metalowych Akcesoriów Kościelnych
i ORNAMENTACYI
A. MORANTOWICZ
ulica **Tłomaćka** Nr. 3.
Pracował za granicą w pierwszorzędnym fabrykach — podejmuje się wszelkich robót kościelnych, jako to: MONSTRANCYE, PUSZKI, KIELICHY etc., które wykonują podług własnych lub powierzonych mu modeli, po cenach przystępnych, oraz przetóbkę i reperacye.

502 26-5

PROSZKARNIA PAROWA
Aptekarza
Juljusza KUŚMIERSKIEGO
Chłodna Nr. 12 w Warszawie.
Posiada na składzie wszelkie proszki lekarskie do użytku weterynaryjnego które Panom Gospodarzom rolnym poleca.

1-12-7

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI K. MARTWICH

w Warszawie, ulica **Marszałkowska** Nr. 147.

Skład Główny
PORCELANY i FAJANSU
z Fabryki I. FREUDENREICHA w Kole
oraz Skład Szklą Krajowego i Zagranicznego
T. DUSZYŃSKIEGO
przy ulicy **Granicznej** Nr. 7 (969) w Warszawie.

507-10-6

MEDAL WARSZAWA SREBRNY
OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA
FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW
E. A. ZALESKIEGO
dawniej **J. DRUCHLINSKIEGO**
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
za dobre i stylowe wykończenie robót,
na składzie wielki wybór gotowych Ram.
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom
Ceny umiarkowane, robota dobra.
Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboźnej.

(350-52-18)

ŻELAZKA stalowe do dusz.
ŻELAZKA stalowe bez dusz (do glansow. bielizny).
ŻELAZKA mosiężne oraz **NACZYNIA KUCHENNE**
NAJTANIEJ
u **Edwarda Dusoge**
Nowy-Świat Nr. 5. (601-6-2)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY TEATRÓW KAROLI & PUSCH

istniejący od roku 1876 przy ulicy Miodowej Nr. 6,
Przeniesiony został w dniu 1-szym Października 1889 roku na tęż ulicę Nr. 1.

Pomimo urzędzenia całego Zakładu z komfortem i wielkim nakładem

(598) **Ceny jak dotąd pozostały umiarkowane.** (3-3)

FABRYKA I MAGAZYN
WYROBÓW JUBILERSKICH

W. MOCZYDŁOWSKIEGO

ulica Nowo-Senatorska Nr. 3 obok Hotelu Rzymskiego
poleca :

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają. (602-12-3)

Po Rubli 3 (624-4-1)

OKULARY I NANOSNIKI

z nowego złota francuzkiego i słoimniowe, nigdy nie czerniejące z najlepszymi szklami ze sznurczkiem i futeralikiem po 1 rubli Trzy

u Optyka i Mechanika **A. FRANKOWSKIEGO**

Nowy-Świat Nr. 61, w Warszawie

Wszelkie wyroby w zakres Optyki i Mechaniki po cenach bardzo przystępnych. Zamówienia z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

FABRYKANT FORTEPIANÓW
Józef CERULLI

Nowy-Świat 47.

Sprzedaz fortepianów i pianin używanych oraz reparaoya i strojenie.

Warszawska
Olejarnia Parowa
HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

A. KUDERNA
KUŚNIERZ

Nowy-Świat Nr. 57, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące.

NAGRODZONA MEDALAMI
FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA

„CONRAD”

14. Erywańska (Plac Zielony) 14.

wykonywa wszelkie zdjęcia w Zakładzie i po za obrębem takowego, sposobem momentalnym (instantané), dającym doskonałe rezultaty bez względu na pogodę.

Główny Skład Jarosławskiego Płótna

pod firmą:

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Bieleńska Nr. 7, Hotel Krakowski

NADESZŁY ŚWIEŻE TRANSPORTY:

Jarosławskich płócien na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Stołowa bielizna biała i kolorowa na 6, 12, 18 i 24 osób w najświeższych deseniach.

Ręczniki adamaszkowe, kąpielowe i kuchenne białe i z kolorowymi brzegami

Obrusy i serwetki białe, kolorowe i kanwowe różnej wielkości.

Madepolam, Kreton, Szyrtyng, Nansuk, Wiktorja, Kanifas, Pika, Demikolon, Satyna, Brylantyna znanej fabryki „Sawy Morozowa Syn i K-o”.

Wyroby znanej fabryki „I. Heinzel i Kunitzer” po cenach fabrycznych.

Pończochy i Skarpetki bawełniane i fil d'ecosse białe i kolorowe.

Wielki wybór na nadchodzący sezon

Kołder sławuckich i pluszowych, znanej fabryki „Komichau et K-o.”

Pledy i bajowe chustki. Kołdry watowe wełniane i atlasowe, (na obstalunek z monogramami).

Kaftaniki, Kalesony, Skarpetki i Pończochy wełniane oraz z sosnowej wełny i systemu profesora Jegera.

Cenniki na żądanie.

w wielkim wyborze **Binokle, Okulary, Rejscejgi i Brzytwy** najlepszego gatunku

o 250,0 taniej

w MAGAZYNIE OPTYCZNYM

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Niezamoznym od 50 kop. Przyjmuje reperacje.

PIANINA

najnowszych systemów, z krzyżowanemi i prostopadłemi strunami, z całym ramami żelaznemi, z angielską mechaniką Isermana—po cenach umiarkowanych, pod gwarancją, sprzedaje i wynajmuje.

JAN DÜTZ

Elektoralna 6.

(622-10 1)

SKŁAD FUTER
F. FRANKÉ,

W WARSZAWIE,

ulica Miodowa Nr. 1 w podwórzu.

Posiada blamy męskie i damskie w wielkim wyborze. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres kuśnierstwa wchodzące i z całą akurtnością wykończa z poręczeniem za dokładność roboty.

Ceny bardzo umiarkowane. 605-6-3

Proszę przekonać się

BARDZO TANIO

Obuwie męskie mocne, trwałe i eleganckie.

Szewc JAN ŁOŻYŃSKI

Rymarska 16, m. 12, I-sze piętro.

562-6-5

Pracownia Ubiorów Męzkich

M. CHMURCZYŃSKI

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuje i sprzedaje używaną garderobę i takową przyjmuję w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-30

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali (610-13-3)

WĘGLE KAMIENNE,

Węgle do samowarów, drzewo i cement

W NAJLEPSZYCH GATUNKACH

poleca

DOM HANDLOWY

Ł. J. BORKOWSKI.

Kantor Główny TRĘBACKA Nr. 4

(Telefonu Nr. 640).

Zamówienia tak miejscowe jak z prowincyi uskuteczniają się bezzwłocznie.

528-12-8

Skład Win i Towarów Kolonialnych

Stanisława Skorupskiego

Bracka Nr. 11,

zaopatrzony stale w doborowe Wina, towary kolonialne, herbatę firm pierwszorządnych, Kawę świeżo paloną, Spirytualja, Piwo Browaru Haberbuch & Schille. (575-15-4)

Dla Uczni

Mundury, Bluzy i Szynel. Wielki wybór. Ceny niskie
W MAGAZYNIE

Konstantego Jakimowicza

MIODOWA Nr. 12, wprost Sądu Okręgowego. 530-10-8

NOWO OTWORZONY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH
Nr. 1 BRACKA Nr. 1.

Róg Żórawiej w domu W-go J. Fuchsa

pod firmą **LUDWIK LATAWIEC**

poleca: wyroby z krajowych, russkich i zagranicznych pierwszorządnych fabryk.

PP. Handlującym odstępują po cenach praktykujących się ogólnie w głównych składach.

Obstalunki z prowincyi załatwia spieszenie i akuratnie, podług zlecenia.

538-17-1

SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH

HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

Poleca:

Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamusze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła tonletowe, Nici, Pończochy, Podszevky, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kalfaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Stan ki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

TOWAR WYBOROWY

(529—20—7)

CENY PRZYSTĘPNE.

CENY PRZYSTĘPNE.

FABRYKANT FORTEPIANÓW

Teodor Elwart

Nowy-Swiat Nr. 12.

Przyjmuje reperacje i strojenie fortepianów i pianin tak w Warszawie jak i na prowincyi. Za akuratne wykonanie poręcza.

569-10-5

Pracownia M. HORNOWSKIEJ

w Warszawie, ulica Królewska Nr. 31, mieszkania 8.

Poleca wszelkie aparata kościelne, różne roboty gotowe i zaczęte, jak również przyjmuje zamówienia na roboty kościelne, hafty, białe, kolorowe, złotem, roboty włóczkowe etc., po cenach możliwie niskich. (560—20—13)

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

Nagrodzone na Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, analizowane, uznane i koncesyonowane przez Radę Lekarską

Ekstrakt i Karmelki Miodowo-Ziołowo-Słodowe

FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

570-10-5

Nagrodzona Medalem Złotym na tegorocznej Wystawie Światowej w Paryżu

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

J. KERNTOPF I SYN

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 12, wprost Sądu Okręgowego

poleca w znakomitym wyborze, najnowszej, ulepszonej konstrukcji

Fortepiany gabinetowe, salonowe i koncertowe, z całą ramą metalową, systemu amerykańskiego, z krzyżowanymi strunami i najlepszą mechaniką, w cenie od Rs. 600 do Rs. 1,000.
Pianina najnowszych systemów różnej wielkości, więcej i mniej ozdobne, w cenie od Rs. 400 do Rs. 650.

O R A Z

WYNAJEM FORTEPIANÓW I PIANIN

na warunkach najprzystępniejszych.

588-12-4

POD WIEŚNIACZKĄ

(592-4-3)

E. KINOWSKI

Żelazna Brama Nr. 1, obok Ogrodu Saskiego

Poleca w wielkim wyborze, po cenach możliwie niskich i stałych:
Płótno bielone, w całych sztukach i w resztkach—Niedobielone Creasy—Płótno surowe—Płótno na prześcieradła we wszystkich szerokościach i Prześcieradła gotowe — Obrusy i Serwety stołowe, oraz Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób—Serwety do kawy białe i kolorowe, oraz Serwetki deserowe—Serwety i Ręczniki kanwowe do wyszywania—Ręczniki adamaszkowe, kuchenne i kąpielowe—Chustki do nosa czysto lniane białe i kolorowe—Kapy na łóżka — Płóciénka kolorowe — Płótno pąsowe i niebieskie na wsypy—Drylichy materacowe, roletowe i na sienniki—Chodniki drylichowe i jutowe—Madapolamy, Perkale i Półpłótna—Barchany białe i kolorowe—Flanele kolorowe fantazyjne—Pończochy damskie wełniane, bawełniane, fil d'ecose i fil de perse — Pończoszki dziecięce i Skarpetki męskie—Kaftaniki i Kalesony trykotowe wełniane—Koszule męskie dzienne i nocne, Kalesony, Kołnierzyki i Mankiety webowe, oraz Kołnierzyki i Mankiety gumowe—Firanki białe i kremowe, odpasowane i na lokcie.

Zamówienia z prowincyi załatwia spieszenie, za zaliczeniem pocztowem.

Żelazna Brama Nr. 1.

obok Ogrodu Saskiego.

MLEKO Z DÓBR WILANOWSKICH

Pragnąc dostarczać konsumentom dobrego a stosunkowo taniego nabiału. Administracya Dóbr Wilanowskich otworzyła d. 1 Października r. b.

Mleczarnię przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 2,
naprzeciwko Hotelu Rzymskiego.

Zamówienia przyjmuje w Mleczarni ustanawiając następujące ceny za kwartę (litr).

mleka niezbianego	kop. 10
mleka zbieranego	„ 5
śmietanki kremowej	„ 50
śmietanki do kawy № 1	„ 20
śmietanki do kawy № 2	„ 15

UWAGA. Mleczarnia sprzedawac będzie mleko niezbiane słodkie we fiakonach hermetycznie zamkniętych, plombowanych, jedno i pół kwartowych, a również zsiadłe mleko na porce, kawę, herbatę, czekoladę i jajka. Na zamówienie specjalne wozy rozwozić będą słodkie niezbiane mleko we fiakonach po domach, niezbyt odległych od środka miasta, przyczem opłacającym z góry za miesiąc liczyć się będzie za kwartę kop. 9.

Przyjmującym mleko we fiakonach w celu sprzedaży detalicznej ustępuje się 15 procent rabatu.

Opłata tytułem zastawu za fiakon rs. 1.

(607-3-3)

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze

TAPICERNA WŁASNA.

(468-20-11)

MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

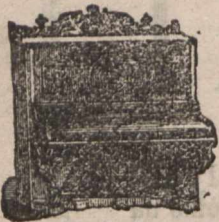
zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watawe	od rs. 25.
„ jesionne	24.
Garnitury marynarkowe	25.
„ żakietowe	26.
„ surdutowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.

Burki sławuckie w wielkim wyborze
(593 12-2)

FABRYKA FORTEPIANÓW SPECYALNIE PIANIN



J. KOISCHWITZ

Krakowskie-Przedmieście 38.

Pianina najnowszych systemów, sprzedaż na raty, reparacja pod gwarancją.
Ceny umiarkowane. (615-12-2)

Dla osób **Dbających o konie i psy**

WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE

polecen 604-3-3

MYDŁO DLA KONI wielki kawałek kop. 40.
MYDŁO DLA PSÓW duży kawałek kop. 25.

Dostać można w Warszawie 1) róg Senatorskiej i Miodowej.
2) Krakowskie-Przedmieście. 3) róg Granicznej i Królewskiej, oraz na prowincyi w wielu aptekach.

Firma wysyła również na żądanie pocztą pod wskazanym adresem po nadesłaniu równowartości oraz kosztów przesyłki.

Nowo-otworzona

FABRYKA MEBLI GIĘTYCH

Dunaj Wązki Nr. 20, róg Podwala.

polecen w wielkim wyborze Meble Gięte najświetlejszych fasónów, — w cenie od rs. 19 kop. 50 i drożej.
Kupcom odstępuje się rabat. (626-4-2)

Józef Czekalla & Co



W WARSZAWIE
róg Leszna i lub Rymarska 7.

W WARSZAWIE
róg Leszna i lub Rymarska 7.

Skład Herbaty chińskiej wyborowej dobroci w cenie rs. 3, 2.40, 2.16, 2, 1.60 za funt. Biorącym większą ilość ustępuje się odpowiedni rabat. (593-3-2)

K. OLCHOWICZ

FABRYKA
SMAROWIDEŁ DO WÓZÓW I OLIWY DO MASZYN

w Warszawie

Królewska Nr. 17.

(559-18 11)

Wyłączna sprzedaż na Rosyę i Królestwo Polskie

oryginalnych patentowanych

Belgijskich lamp bezpieczeństwa

systemu „Sepulchre“ w Belgii

(Lampes intensives de sureté)

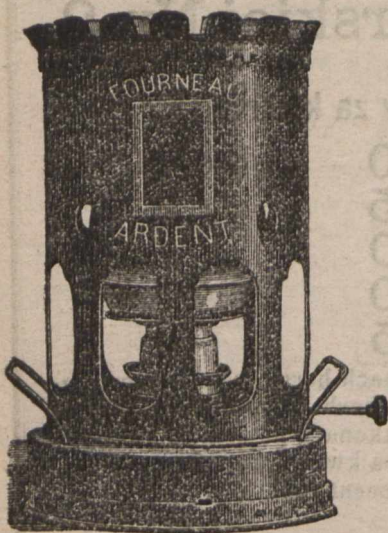
w Warszawie, Królewska Nr. 1 róg Krakowskiego-Przedm.

polecen

nowo-wynalezione i patentowane w Rosyji i zagranicą

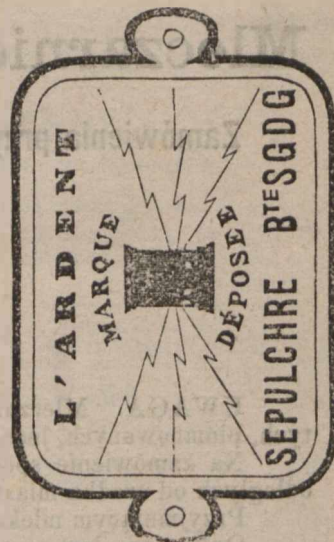
Kuchenki Belgijskie

FOURNEAUX „ARDENT“



do gotowania na nacie bez żadnego śwedu, kopeiu i dymu, wszelkich potraw, jak również do palenia kawy i nagrzewania żelazek. Też same kuchenki po założeniu specjalnego kaloryferu mogą służyć do ogrzewania pokoi. Są one bardzo praktyczne, dla udających się na letnie mieszkania, gdyż po dodaniu przenośnego piecyka z rurkami do nich zastosowanymi, można na nich gotować nawet dla liczniejszej rodziny.

P. p. Handlującym i biorącym w większej ilości ustępuje się rabat (477-10-10)



Oryginalny wyrób winien mieć markę fabryczną tego wzoru.

Treść numeru: List otwarty do hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, przez Hreczkosieja. — Głosy ze wsi. VIII. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna (dok.). — Z obrazków wiejskich VI. (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Judaica — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 5 Октября 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Ceny możliwie przystępne.

23.

W WARSZAWIE

róg Leszna i lub Rymarska 7.

(593-3-2)

K. OLCHOWICZ

FABRYKA
SMAROWIDEŁ DO WÓZÓW I OLIWY DO MASZYN

w Warszawie

Królewska Nr. 17.

(559-18 11)

Wyłączna sprzedaż na Rosyę i Królestwo Polskie

oryginalnych patentowanych

Belgijskich lamp bezpieczeństwa

systemu „Sepulchre“ w Belgii

(Lampes intensives de sureté)

w Warszawie, Królewska Nr. 1 róg Krakowskiego-Przedm.

polecen

nowo-wynalezione i patentowane w Rosyji i zagranicą

Kuchenki Belgijskie

FOURNEAUX „ARDENT“

do gotowania na nacie bez żadnego śwedu, kopeiu i dymu, wszelkich potraw, jak również do palenia kawy i nagrzewania żelazek. Też same kuchenki po założeniu specjalnego kaloryferu mogą służyć do ogrzewania pokoi. Są one bardzo praktyczne, dla udających się na letnie mieszkania, gdyż po dodaniu przenośnego piecyka z rurkami do nich zastosowanymi, można na nich gotować nawet dla liczniejszej rodziny.

P. p. Handlującym i biorącym w większej ilości ustępuje się rabat (477-10-10)

Treść numeru: List otwarty do hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, przez Hreczkosieja. — Głosy ze wsi. VIII. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna (dok.). — Z obrazków wiejskich VI. (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Judaica — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 5 Октября 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)